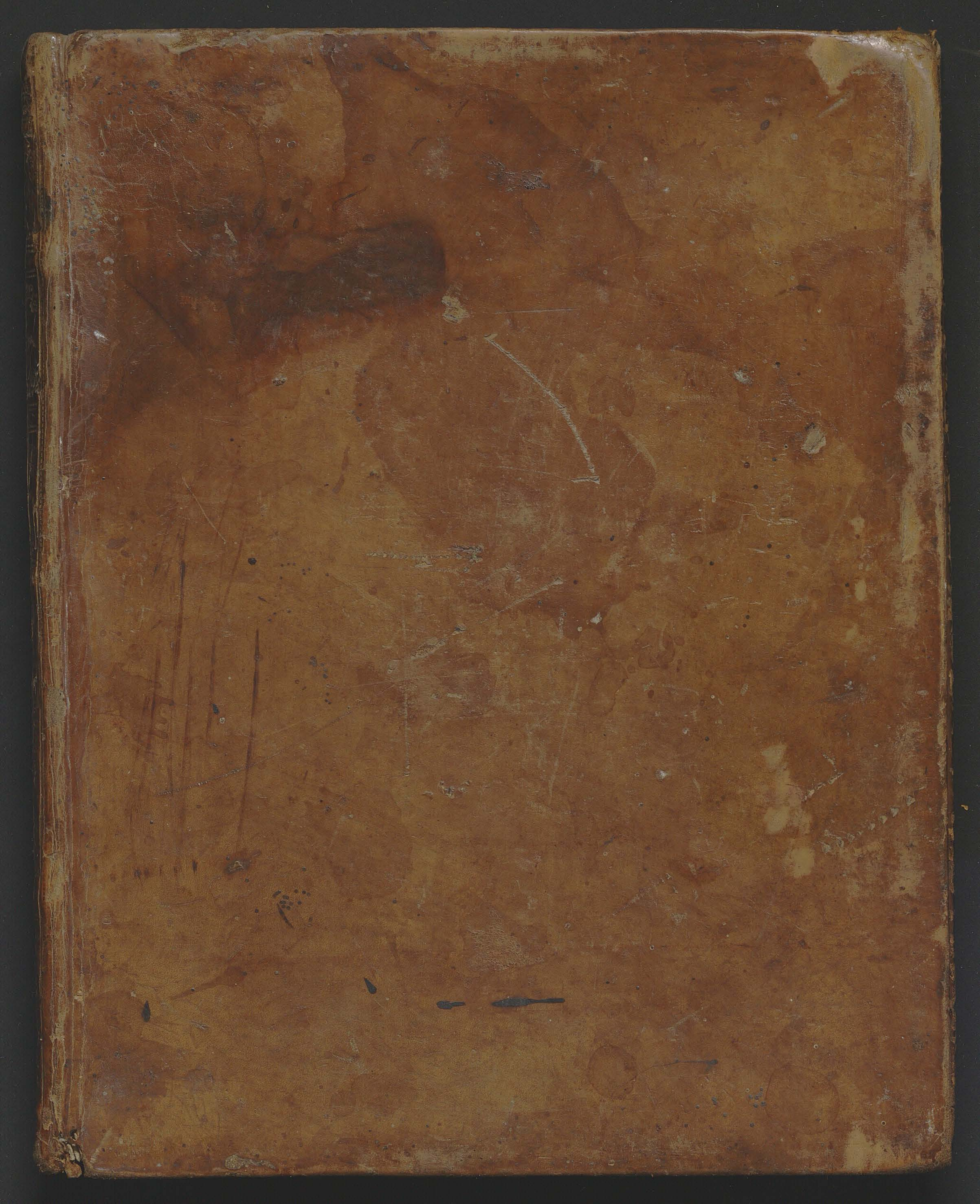



M. Inv. 6786



N° 1.

Guillaume de Tyr et Jaques de Vitry Il decrivait la 3ième croisade.

Note Godefroy de Bouillion 1mier Roi de Jérusalem. — L'histoire peut dire de Lui ce que l'Ecriture dit de Judas Machabée: „ Ce fut Lui qui accrut La Gloire de son peuple: semblable à un Géant, il se révétait de ses armes dans les combats, et son épée était la protection de tout le Camp. —

Pierre l'Eremite qui precha la 1mière croisade —

2onde Saint Bernard refusa le perilleux emploi dont on voulait le charger; — Saint Bernard a dit que le devoir des Moines n'etait pas de precher, mais de pleurer, qu'ils devaient regarder des villes comme des prisons, et la solitude comme leur paradis —

La 2onde croisades. Tous les malades restés dans Attalie perirent aussi sans qu'on put savoir quelle avait été leur fin. L'histoire n'a pu conserver qu'avec peine quelques détails de ces effroyables désastres; et c'est ici qu'on doit répéter les expressions des vieilles chroniques: „ Dieu seul connait le nombre de Martyrs dont le sang coula sous le glaive des Turcs et même sous le fer des Grecs." Les Grecs d'Attalie ne jouirent pas long-temps du fruit de leur trahison. Et ses ruines abandonnée atestèrents dans la suite aux voyageurs et aux pélerins l'inévitable justice de Dieu. —

Bolesław Śmiały

I

W żelaznej zbroi i złotej koronie
Otoczon hufcem wojowników zbrojnym
Bolesław Śmiały zasiada na tronie
Gdy kanclerz głosem zawołał potrójnym
Trzech krewnych książąt wygnańców zdaleka
O ciebie, panie wsparcia swego czeka

II

Wchodzą Izasław książę na Kijowie
Z nim Węgrów, Czechów młodzi królewicze
Bela Jaromir; a w krótkiej osnowie
Mówią ze łzami i trzech tronów dziedzice
Błagamy królu niech nas broń twa wesprze
I zwróci berła co przemoc wydziera

III

Bolesław na to: gdy niewinność wzywa
Prawdziwy rycerz biegły w zawód chlubny
Rzekł i za szczerbiec Chrobrego przyzywa
Przyrzekam na ten oręż [illegible]

Że go nie złożę, aż damę ukrócę

Zwięzła państwa skrzywdzonym powróce

IV

co przyrzekł spełnił. Czechy i Morawy

zbiwszy orężem obdarza pokojem

Już Jaromira odbiera dzierżawy

Nad Cissą Węgrów wstępnymi znosi bojem

Niemcy Niemcy w pośpiech ściągnione rozpraszają

I Belę królem węgierskim ogłasza

VI

Młodemu księciu ręk kładzie koronę

Węgry zawoła

V

Już Kijów bierze wraz z zastawą

Ale w wschodach bogatej stolicy

Znikneły z oczu waleczność i sława

Zapomniał król z królem dzielni wojownicy

Już nie turnieje i gonitwy zakłady

Lecz uczty zbytek i huczne biesiady

VI

Powrót do Polski nie składnie granicy

Rozwiózłej chuci, co wszystko znieważa

Biskup Stanisław wśród pańskiej świątnicy

Wyrzuca błędy i klątwą zagraża
Bolesław Śmiały ledwie gniew hamuje
Tai urazę lecz zemstę gotuje

VIII

W krótce na Skałce kiedy Kapłan święty
Ofiary Bogu przed ołtarzem składa
Z rozkazu króla huf dworzan zawzięty
Z dobytą bronią do kościoła wpada
Trzykroć się miota, lecz tajemna siła
Trzykroć zuchwalców na ziemię zwaliła

IX

Bolesław w gniewie nieznający miary
Nieustraszony zemsty dokonywa
Lecz przebóg! skoro dopełnił ofiary
Gniew zniknął, żałość serce mu przeszywa
Ach! — rzeknie, — odtąd chcę świętemi czyny
Szukać w zwycięztwa przebaczenia winy,

X

Rzym znieważony ciskał gromy swoje
Na króla na lud dotąd jemu wierny
Przybytków Pańskich zamknięte podwoje
Wszędy płacz trwoga i smutek niezmierny
Przed Watykanem schylając kolana
Polak własnego wypierał się pana.

XI

Ten król przed którym narody truchlały
Dotknięty klątwą królestwo opuszcza

Jest klasztor Ossa na pochyłej skały
A czarna w koło rozciąga się puszcza
Tam mąż nieszczęsny w wieku jeszcze w sile
Długą pokutę płaci gniewu chwile.

XII

Tam dotąd kamień cyprysem okryty
Jodła mu cienia i chłodu dodawa
Na głazie zbrojny mąż z koniem wyryty
Polak czytając imię Bolesława
Pomny na jego nieśmiertelne czyny
Płacze nad losem nie pomnąc winy.

Władysław Łokietek.

I

Już noc nie smutne rozpostarła cienie
Gwar tylko słuchać wojennego ludu
Tu owdzie ogniska rozdęte płomienie
Przy nich w spoczynku z długich walek trudu
Wsparci na tarczach wojownicy stali.
O przypadkach bitwy rozmawiali.

II

Niekiedy księżyc wychodząc z obłoków
Okropnej bitwy ukazywał ciosy
W równinach płowców i w głębi potoków
Krzyżackich trupów niezliczone stosy

Leżące konie zabite rycerze
I połamane hełmy i pancerze

III

Łokietek szczupły, lecz wytrwały w bojach
W dniu tym prowadził szeregi natarczywe
A chcąc na chwilę wypocząć po znojach
Zdjął hełm i czoło ukazał sędziwe.
Skrwawione ręce obmył w zdroju czystym
I tuż pod dębem usiadł rozłożystym

IV

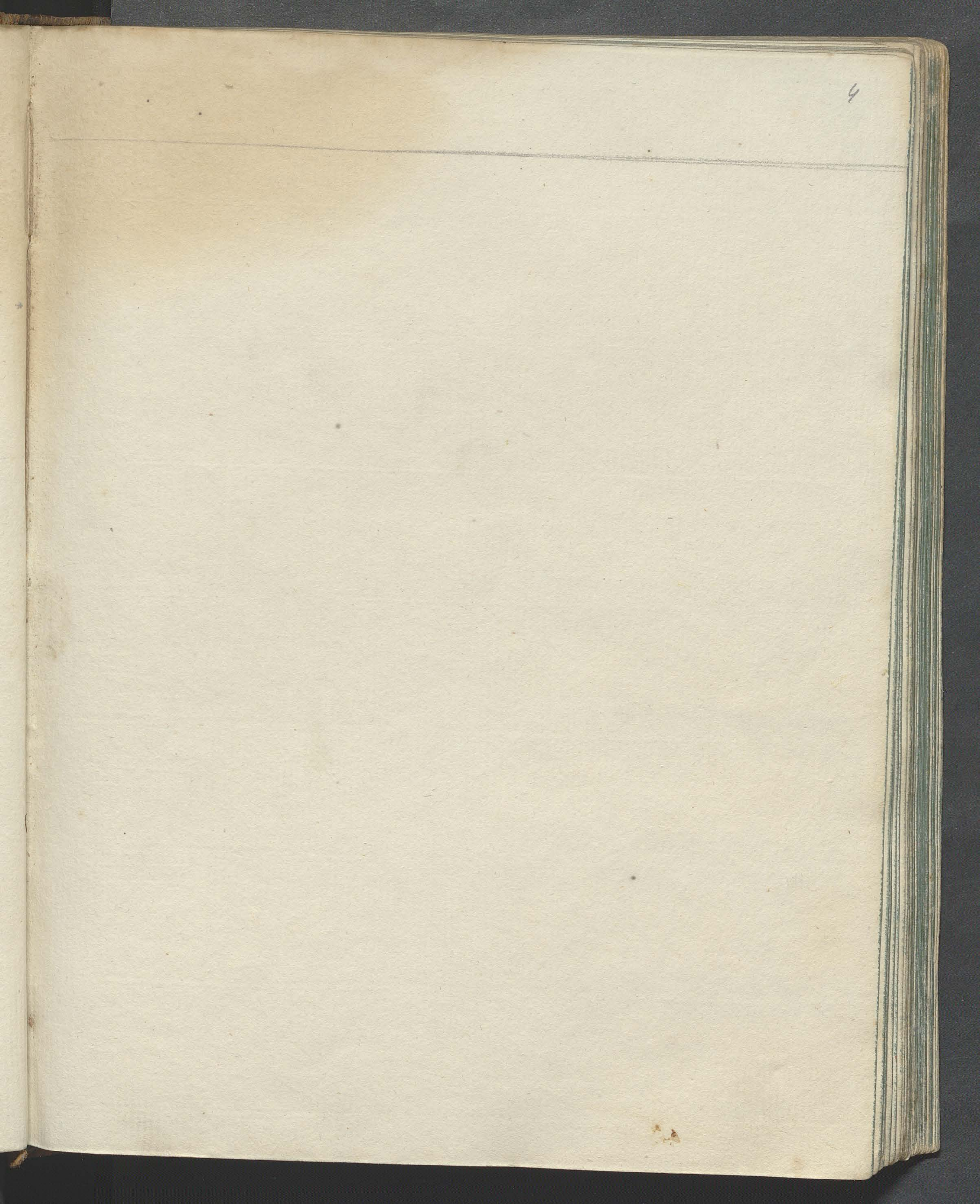
A mierząc okiem smutne bojowisko
Patrz Kazimierzu zawołał na syna
Patrzaj na wojen srogie widowisko
Skąd niebiedności i pustyni przyczyna
Ścięte w dniu jednym zaległo tę ziemię
Tysiąca matek nieszczęśliwych plemię

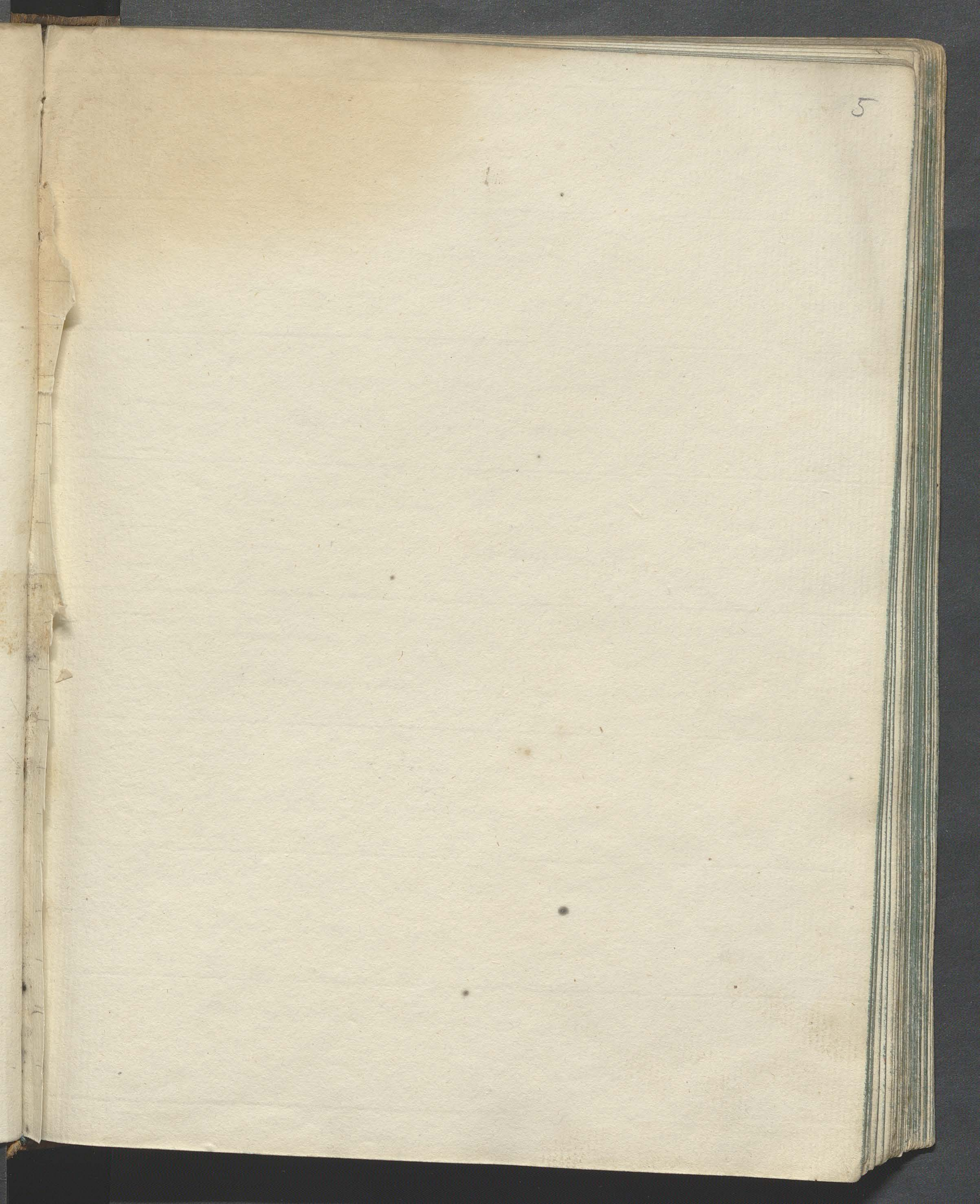
V

Przecież wśród boju byłom nym udziałem
Zostawiać wszędy tkliwym i nebiedną
Po trzykroć z króla tułaczem zostałem
A chociem dzielnie państwa złączył rzędu
Choć siedmdziesiąt lat już wiek do mierza
Nie zdjąłem jeszcze twardego pancerza

VI

Litewski z ludem władającym książę
Stary giedymin ma córkę nadobną
z tą ślub twój niechaj dwa narody wiąże





Dziecię i Anioł.

„Co ciebie czeka? – powiedz dziecina –
Co ci ten studny zwiastuje świat?
Prędkoż łzy gorzkie z ocz twych popłyną?
Zwiędnież pod burzą śliczny twój kwiat?
I wdzięczny uśmiech zniknież w zamieci
Ziemskiego bólu? jasną twą skroń,
Co tak promiennie w kołysce świeci,
Prędkoż niedoli poorze dłoń?

Czemuż pierś matki, jak tarcza w boju,
O dziecię! piersi nie skryje twéj?
Czyż ci choć ręka matki śród znoju,
Z czoła trud zetrze, a z oczu łzy?"

Jak nad kołyską dzieciny sennéj,
Nuciła matka, a głos jéj drżał;
A u kołyski cichy, promienny,
W białym obłoku Anioł Stróż stał.
Matka nie widzi jasnego lica
Posłańca niebios, i tylko on
Gdy jéj słowieszczo błyszczy źrenica,
Pieśń jéj dośpiewał na rzewny ton.

„Biedne ty dziecię, samotnie, trawo,
Przez pusty obszar przemkniesz jak cień;
Wnet burza tuną otoczy krwawą
Życia twojego wschodzący dzień.
Biedne ty dziecię, wichrem zgniecione
W poranku życia, jak dzikie bluszcz,
Daremnie zechcesz opleć zielone
Konary dębu, olbrzymia puszcz;
Daremnie z życiem w ciężkie zapasy,
Na falę puścisz słabą łódź twą:
W walce pozbędziesz młodzieńczej krasy,
Z walki odniesiesz znój, ból i łzę.
Uschnie od spieku tęskna twa głowa.
I będziesz bolеć, marzyć i śnić
I ból w natchnione obleczesz słowa.
I będziesz kochać, cierpieć i żyć.
A gdy się styra biała twa szata
Od walk i marzeń, ułud i snów;
Myśl twa powstanie znowu skrzydlata,
Z mętnego kału strząśnie się znów.
Z siłą sokole roztoczysz pióra,
I ponad ziemski uleciesz świat;
I chociaż ziemię ziani noc ponura

Jasno twój biały zaświeci kwiat.
Bo żyje siłą hartowne łono.
Kto strawi boleść, goryczą i jad;
Ten w zdroju czystym zagładzi pono
Mętów żywota bolesny ślad."

A na te słowa matka struchlała,
Do łona ciśnie dziecinę swą;
A twarz dzieciny nadobnie pała;
Bo jej się anioł objawił w śnie.

Cicha Noc
W Łużyckich Górach.

Boże! słonko do gospody
Zaszło do snu złożyć skroń.
Mgły wilgotne wstają z wody,
Z łąk wieczorna wieje woń.

W wieńcu gwiazd,
W płaszczu chmur,
Cicha noc
Zchodzi z gór.

Zadumany, cichy, senny,
Otulony w srebrną mgłę

Księżyc, uścisk swój promienny
Rozmarzonéj ziemi śle.
W błogich snów
Rajski kwiat
Cicha noc
Stroi świat.
I wzburzone moje łono
Błogo tchnie jéj cichy czar:
Ciche wiatry chłodem wioną,
Na rozdarty piersi żar;
Z trosk i dum,
Czarnych tuczą
Zdroje łez
Płynie z ócz!
Ach! kiedyż mi będzie dano
Ujrzeć cichy nocy wschód?
I księżyca twarz rumianą
W przezroczy ojczystych wód!
Serca ból
W wiśle zmyć,
I z jéj fal
Spokój pić.
Spokójnie!

Kojec z Kurczęty.
(Gawęda staro-żołnierska)

Świętej pamięci mój prapradziadek
Nigdy bywało gwarząc nie zmudzi;
Bo wielu rzeczy sam bywał świadek,
A wiele rzeczy słyszał od ludzi;
A iż zachował stary obyczaj
Gęsto używać łacińskij frazy,
Toć się młodziku dobrze obliczaj,
Aby zrozumieć wszystkie wyrazy,
Nie bydź zawstydzon w obliczu dziada
I odnieść korzyść z tego co gada.
Wolałbym dyszeć jego rozmową,
Niż z mądrej książki brać zbudowanie:
Bo słowo w książce _ to tylko słowo,
A słowo w ustach _ to czyn mospanie!
Pięknie kto żywot czynu przeżywszy
Zgrzybiałe lata gawędką słodzi,
I wiek swój młodszy, żywot szczęśliwszy
Rozpamiętywa na korzyść młodzi,
Raz coś o cudach świętej ofiary
Taką powiastkę, mówił mi stary.
Kiedy tu w Polsce Niemcy i Piasty
Spieszyli zająć tron po Sobieskim,
Wiódł Leszczyńskiego Karól dwunasty,

Gorąco było w Księstwie Litewskiem.
Każdy dwór w gruzach, każda wieś pusta:
Bo zabrali cudzy i nasi.
Ci stronę Szweda, drudzy Augusta,
A wszystkich razem Szwedzi i Sasi.
Nasz stary, co się różnie obraca,
Służył rycersko w chorągwi Paca.
Raz coś hussarze i petyhorce
Z noclegowiska rankiem ruszyli,
Wtem postrzegamy Szwedzkie proporce
Nie dalej może jak o pół mili.
Pan Regimentarz i Chorągiewni
Krzyknęli: szable mieć w pogotowiści;
A reśmy liczby wrogów niepewni,
Kazano zwolna iść przeciw gości
Spięte rumaki rwą się ochoczo,
Strzygą uszami i zwolna kroczą.
A że rycerstwu bój nie nowina
Więc się nierzłękli Szweda widoku;
Jeden strzemiona mocniej podpina,
Drugi umacnia kopiję w toku.
Inszy probuje ostrza brzeszczota,
A inszy śpiewa, a inszy gwarzy,
Jakoś przed bojem żywsza ochota

To już obyczaj naszych huſsarzy:
Kto mocen duchem krzepi się w wierze,
A kto lękliwy mówi pacierze.
Tak nieprzystępni dziecinnej trwodze
Ruszamy dziarskim a wolnym kłusem,
A tuż, pamiętam, przy samej drodze
Stała figura z Panem Jezusem;
A od figury szła dróżka w lewo
Gdzieś do zaścianku pomiędzy zboże;
Tam... jakiś jeździec skrył się za drzewo,
Trędzlą rumaka spina jak może,
Lecz rumak wojsko widząc z oddali
Prosto w chorągiew z kopyta pali.
Szwed... nie Szwed zda się... gdyby to z błota
I nie tak blisko od znaku krzyża,
To się przeżegnać brała ochota,
Sądząc, że jakie widmo się zbliża.
Jeździec bez broni, w długiej czamarce,
Porozpinany, wiatrem rozdęty,
Na chudym koniu wyprawia harce,
A w rękach dzierży kojec z kurczęty;
Co nas w domysłach bardziej mitręży,
To że na głowie miał biret księży.

A rumak sadzi przez rowy, miedze,
Zrównał się z wojskiem i w szereg stawa
Co o tak dziwnym trzymać kolędze?
Zkąd się to wzięła taka postawa?
„Ksiądz!! przebóg żywy!! co się to znaczy?
„Czego tu szuka? — mówią pancerni,
A biedny jeździec woła w rozpaczy:
„Ratujcie, ludzie! och! prawowierni!
„Konisko niegdyś służył wojskowo,
„Ciągnie mnie teraz nałożyć głową!
„Jam ksiądz wikary.. patrzcie Waszmoście,
„Wracam z kolędy ot na tej szkapie:
„Konisko słysząc trąbkę na moście
„Więc jak zawierzgnie, a jak zachrapie!
„A jak poleci, a jak poniesie!
„Aż tu mię zaniósł szalonym torem.
„Ja chciałem sobie schronić się w lesie,
„Lecz cóż poradzisz z końskim uporem?
„Ja walczyć nie chcę, dobrzy rycerze,
„Ja z całym światem trzymam przymierze.
„Wstrzymajcie konia, co się tak kręci,
„Ja w las umknę! — wołał księżyna.
A byli w wojsku i dyssydenci,

Więc jaki taki śmiać się zaczyna.
Wtórzą mu drudzy, choć to niepora,
Bo Szwed nad karkiem i bić się każą;
Ale zjawisko jakby upiora
I widok księdza z wyblakłą twarzą
W całych szeregach sprawił śmiech pusty
Jakby dyalog grano w zapusty.
A księża szkapa, stara i chuda,
Swe lepsze czasy wspominać poczni(e),
Idzie w szeregu, wyrabia cuda,
A rży radośnie, a pląsa skocznie,
Jakby się dziwi: jakie to szczęście
Stare jej kości k'wojsku przywiodło?
Ksiądz stracił cugle, zacisnął pięście.
Tak się oburzając trzymał za siodło,
Kojec z kurczęty rzucił na stronę
Szeptając psalmy i antyfonę
W dymie, w kurzawie jam szukał księdza,
Mówiąc do swoich: „my go osłonim;"
Tylko że kula nic nie oszczędza,
Albo ze strachu może już po nim.
Wtem raz znowu szwedzka kula zaśwista,
I ktoś raniony z boleści jęknie —

Patrzę u księdza twarz promienistą,
W oczach tak bosko, tak było pięknie,
Zdaje się światłość biła mu z czoła,
Gdy uroczystym głosem zawoła.
„Tu moje miejsce! — dzięki ci, Panie,
„Żeś mi ukazał żniwo posługi!"
Rzekł i odważnie a niespodzianie
Z siodła na ziemię skoczył jak długi
Uklęknął przy rannym w piersi rajtarze,
Przeżegnał głowę i ucho schyla,
I grzechy życia wyznawać każe,
I na wieczności drogę posiła.
Krwawo z rycerstwem biją się Szwedzi,
A ksiądz śród bitwy słucha spowiedzi.
Wśród szczęku mieczy i świstu kuli,
Chodził w szeregach w pełnej otusze
Ranionych mężów w ramiona tuli
A konających poleca dusze;
A choć mu wystrzał nad głową palnie,
Słowa nie przerwie, nie zmruży oka,
Pełniąc swój urząd sakramentalnie,
Czuł nad swą głową tarczę z wysoka,
A tyle męstwa co w jego twarzy
Może się nigdy widzieć nie zdarzy.

Skończono bitwę – Szwedów odparli,
Noc już się ciemni, zorza promieni;
Na bojowisku tylko umarli,
Tylko zostali ciężko ranieni.
Na krwawej ziemi klęcząc wikary,
Kończył spowiadać rycerstwo ranne;
A na uboczy koń jego stary
Ogryzał polny chwast i dziewannę.
Czekając pilno wedle namiotów
Aż pan do drogi nie będzie gotów.
Rozbito obóz – kipi biesiada,
Piją i pieją huſsarze młodzi
A ksiądz wikary grzebie, spowiada,
Odśpiewał psalmy – i już odchodzi.
Próżno na ucztę proszą wodzowie,
On się wymówił w pokorze świętej:
Jakże był wesół, kiedy w parowie
Zdołał odszukać kojec z kurczęty!
Na starej szkapie odjechał kłusem
Wedle figury z Panem Jezusem.

Wł. Syrokomla.

Władysławowi Syrokomli.

(Po przeczytaniu jego poematu: Kęs chleba.)

W rok nieurodzajny kiedy o głodzie
Czekamy na mannę z nieba —
Znać zamożniejszy w swojej zagrodzie,
Dałeś nam pierwco „Kęs chleba."
Gdym go raz pierwszy w mojej świetlicy
Z bratniem współczuciem przełamał —
Łza mi nie jedna zbiegła z źrenicy —
A jam łzą nigdy nie skłamał...
Raz to nie pierwszy w z gościnnej niwy,
Tyś nas nakarmił, napoił —
Oby ci za to Bóg dobrotliwy
Duchowe skarby podwoił.
Bo pieśni twoje, tak tkliwie, szczere
Płyną wśród serca pogody —
Że je z ufnością rad każdy bierze,
Jak chleb z pod twego Załędy.
A gdy duchowi milczą bogacze,
Lub lekceważy szyderca...
Przyjmij „Bóg zapłać" moje prostacze
Do serca jak niosę z serca...
Dźwięk twojej gęśli nieraz mi nieraz
Na duszy drzenkę połamał...
Za pieśń piosenkę daję ci teraz,
A nigdym pieśnią nie skłamał!...

Jan Prusinowski.

Lilja.

Co odeszło wrócić trudno,
Kto mi wróci świeżość duszy?
Wiarę w przyjaźń nieobłudną,
Kto mi wróci młodość cudną?...
Kto mi jęki w piersiach zgłuszy?
Kto mi wróci straty czasu,
Pieśń, pociechę, na dni mroczne?

— Kto mi wróci liście z lasu
I te śniegi przestworowne?....
Śniegi się przelały w rzeki;
Liście zgniły w ciemnym borze,
Wszystko żegna nas na wieki,
I odnaleźć się nie może.
A choć myśl się twoja iści,
Choć ci szczęście błyska jeszcze,
Żaden z młodych spadłych liści,
Już nad tobą nie szeleszcze.
Wróci przyjaźń lecz o dziwo,
Chłodnem sercem ją powitasz;
Pieśń ci wróci chwilkę tkliwą,
Lecz łez w niej się nie dopytasz.
Wróci niby powiew młody,

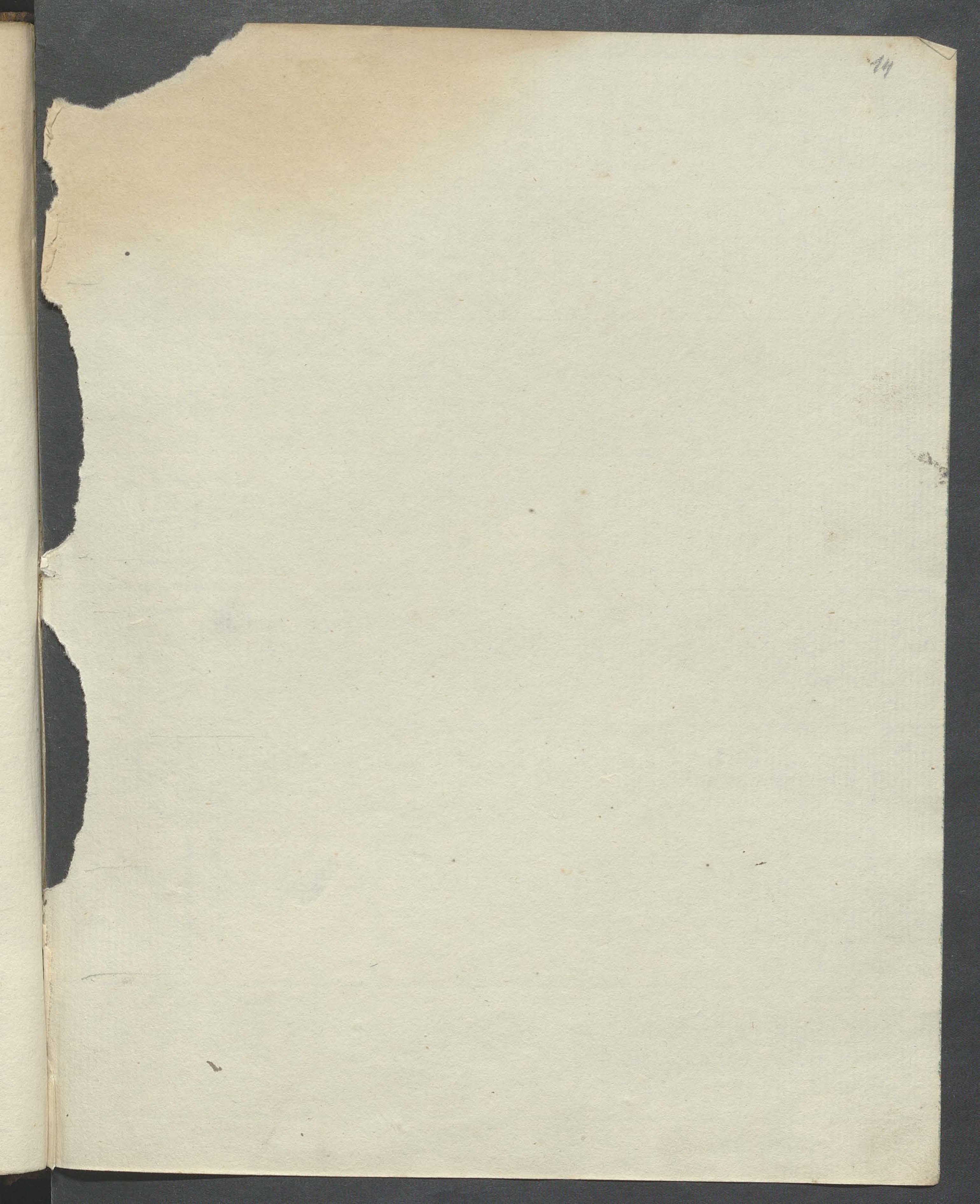
Dabord, voilà Pascal! Il y avait deux ans. été—
Jenie maladife, oeuil cave, qui regarde toujours en dedans;
le croyant intrépide, le penseur tourmenté, l'arpenteur
sublime sublime du doute et de la foi... Pascal! qui des
pieds touche à l'abime et du front va se heurter au ciel.
Bossuet! Le Moïse nouveau d'un nouveau Sinaï le cro=
nifiqueur inspiré des secrets de Dieu; Bossuet le fier haren-
geur des morts, qui ne flattait les rois qu'en face les mau
solées.
Adroite de Bossuet Fenelon! l'étoile de Cambrai, coer su-
blime, esprit doux, et brillant, ame d'apotre et de Saint, nom
béni et révéré de tous, Fenelon! qui d'une erreur fait jaillir
une ~~[illegible]~~ gloire, et dont la gloire monte au ciel, des flam=
mes d'un bûcher...

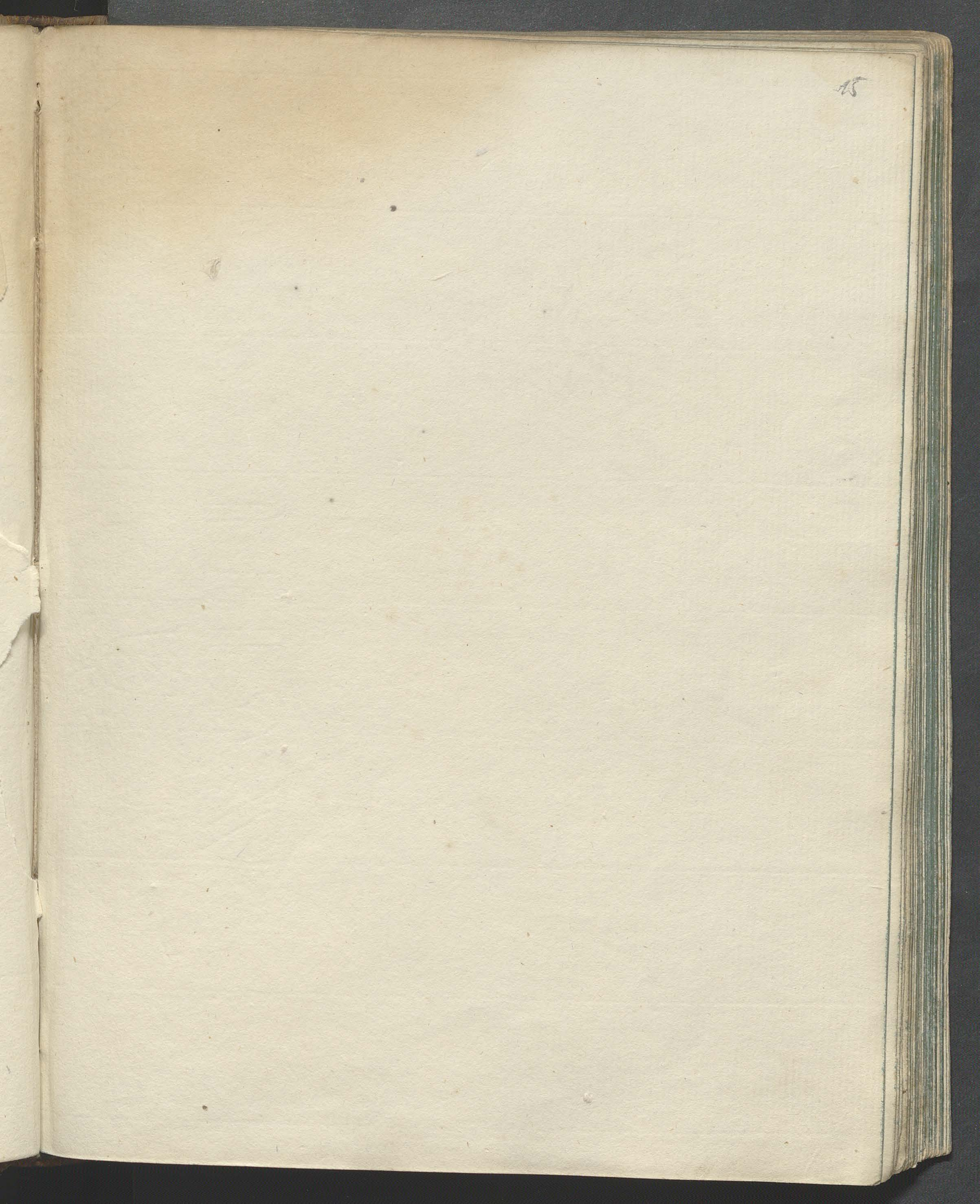
A gauche de Fenelon! quel est ce petit volume dont
les pages semblent s'ouvrir toutes toutes seules!.. ah c'est
la bête des belles, la charmante, la délicieuse, l'admirée la
bonne, l'incomparable!... c'est Madame de Sevigné avec
tout l'esprit de ses vertus, tout le talent de ses grâces, et l'iné-
puisable génie de sont amour de mère.
Plus loin, sous ces in-douze d'une reliure dorée, j'entends
Corneille le poète demi-Dieu le père immortel du Cid, le peintre
premier-né des héros et des passions surhumaines... j'en-
tends Racine, le Raphaël divin des royales amours, le po-
ète enchanteur dont chaque vers est une note et une mélodie.

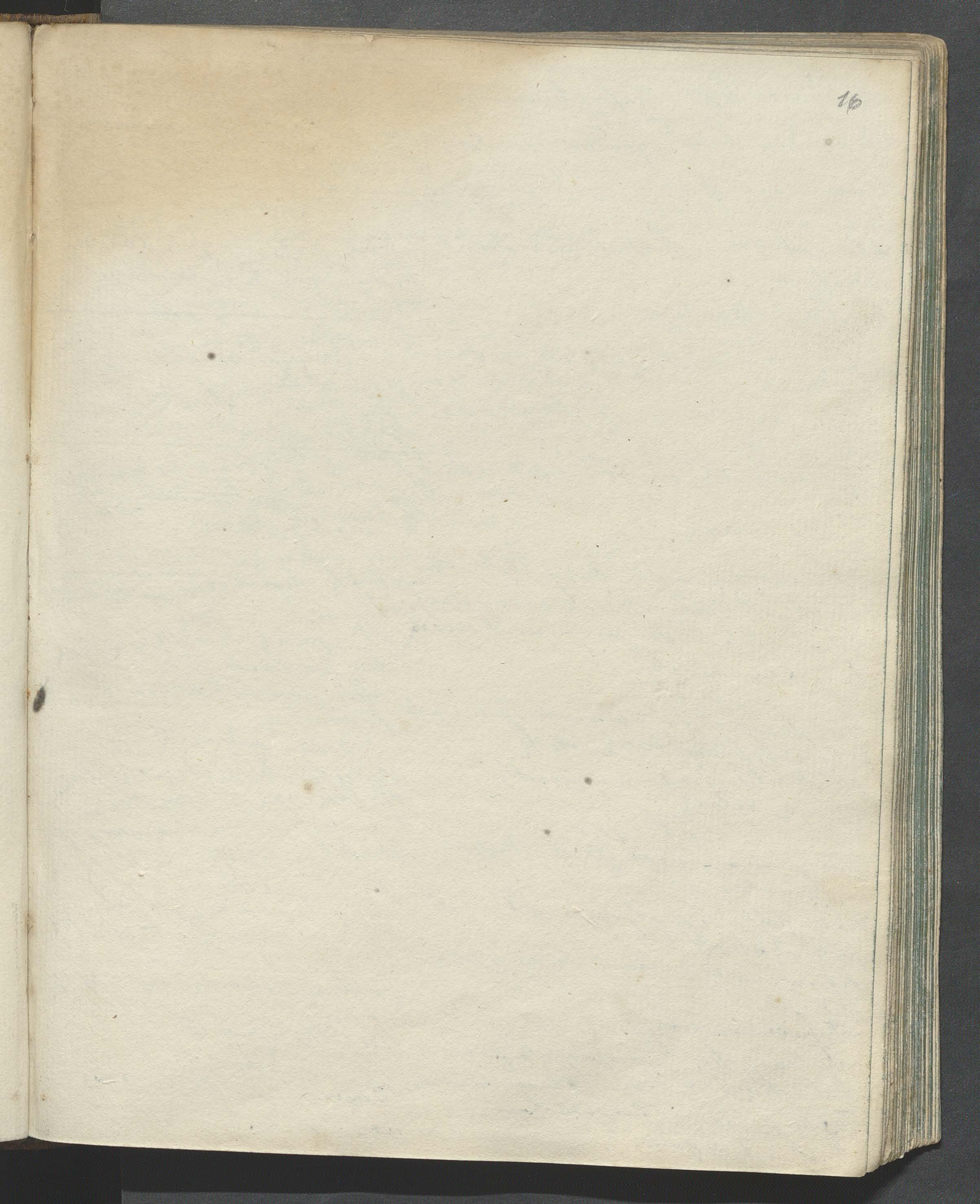
A leurs pieds le pauvre Gilbert! le poëte infortuné, qui s'inspiré de la misère et qui pour muse avait faim.
Devant moi Montaigne! le grondeur charmant, et philosofrondeur, le moraliste profond, au bon sens, si caré à la raison si ferme, que dans les saillies même de sa verve railleuse on reconnait le sage qui instruit.
Près de mon oreiller, qu'est-encore? Oh! ce sont deux de mes chéris... La Fontaine! le bonhomme si sublime et naïff si ingénieux et si simple, et avec tant d'esprit qu'il le donne en prodigue à la plus chétive des ses bêtes... Molière! qui plus heureux que le cynique d'Athènes, trouve un homme... l'arrête... lui met sa lampe au coeur et va faire rire le monde des secrets qui le font pleurer.

Pierś odetchnie głębiej, szerzej,
Ale krótkie to już gody,
I ach! biada kto w nie wierzy.
Nad pieśń, przyjaźń, uczucie żywe,
Pochowane w grobach mary,
Rośnie kwiecie niedotkliwe
Świętej pracy, świętej wiary!
I nie ścigaj pierzchłych cieni,
Ściełły śniegi przestworowne,
Liść minionej zgnił jesieni.
W koło głusza, pieśń przewiała,
Lecz spojrz — coś się rozpromienia,
Z grobów lilja wschodzi biała
Witaj liljo poświęcenia!

T. L.






16

Pogrzeb Xięcia Józefa Poniatowskiego.

I

Z pomiędzy bojów i grzmotów ognistych,
Wierna swej sprawie nieodstępna znaków
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych.
Garstka Polaków.

II

Skoro lud spostrzegł, jak wzdęte wiatrami,
Białe z czerwonemi proporce migają
Wstrząsło się miasto radości głosami,
„Nasi wracają.

III

Nie długa radość!! Każdy pytał okiem
Kędyż jest wódz nasz dzielny okazały,
Co nam tak długo przywodził szczęśliwie
Na pole chwały. —

IV

Swego wyglądać na czele tych wszystko
Których był niegdyś duszą i odwagą;
Okryte orły zbroje wojowników
Czarną żałobą.

V

Już go nie widać pośród hufców dzielnych,
Gdzie jest... czy słyszysz jęk wszystkich głębokich?
Patrzaj, złożone na marach śmiertelnych.
Reszta żywota.

VI

Na marach, tam wóz spoczywa [illegible]
Lud zatrwożony łzami oblewa [illegible]
Ciągną go wierni towarzysze boju
Pierwsi rotami.

VII

Idzie za trumną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję.
Ach, koniu smutny! już pan twój bezpieczny
Zamknął dni swoje.

VIII

Żałośne trąby, wy flety płaczliwe,
Wy chwiejących się orłów srebrne wdzięki
Umilknijcie!... ranią piersi mą tkliwe
Te smutne jęki. —

IX

Patrz, przed świątynią, przy światłach gasnących
[illegible] z wozu [illegible],
I wnieśli w pośród grzmotu dział bijących
W wieczności progi.

X

Modły kapłanów, braci twoich łkania,
Wzniosły się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny,
Ach, przyjm ostatnie te ich pożegnanie
Wodzu waleczny! —

XI

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia
Wielkie ofiary przez bez nagrody.
I zamiast słodkich nadziei ziszczenia
Gorzkie zawody.

XII

Pełne łzy nasze, już jesteś szczęśliwy
Kto za ojczyznę waleczny polegnie
Już mu wieńce dał Bóg sprawiedliwy
Wiecznej chwały.

XIII

Wdzięczni ziomkowie, cześć [illegible]
żyw i żyje.

Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów;
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Pienne wawrzynów.

XIV

Wyryją na nim jak w ostatniej toni,
Śmierć nad nadzieję przenosząc zgubioną
Runąłeś z koniem i z orężem w dłoni
W nurty spienione

XV

Posąg twój będzie tłum otaczał mnogi,
Ten napis twardy zachowają głazy:
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
„Żył bez skazy."

XVI

Tam żołnierz pełen rycerskiej ochoty,
Zaostrzy oręż o krawędź tej tarczy. —
Pewien, że przez to nabywszy twej cnoty,
Tysiącom starczy. —

N'attache ton coeur qu'à la beauté qui ne périt point; que ta condition borne tes désirs; que te devoirs aillent avant tes passions; étends la loi de la nécessité aux choses morales; apprends à perdre ce qui peut t'être enlevé; apprends à tout quitter quand la vertu l'ordonne!

Słońce jest królem życia, ogrzewa duszę i usposabia ją do walki; księżyc to gwiazda wspomnienia, która budzi niewysłowioną tęsknotę, otaczając nas rojem marzeń przeszłości. — Powierzchnia jego odbijać zda się wizerunki kochanych naszych, niby znikome cienie chwil ubiegłych, księżyc jest owym tajemniczym posłannikiem dusz tkliwych, który w dalekiej ustroni, lub wśród niezmierzonych obszarów oceanu, przypomina wierne serce tęskniące za przyjaciółmi w oddaleniu i ojczystą ziemią.

Wizyta w Sąsiedztwie

(Z czasów Stanisława Augusta.)

Gdzież jesteś czasie Ojców? — jeszcześ niedaleki,
Przecież zda się, że setne dzieli cię już wieki.
Wszystko, Wszystko tak nasze, tak zupełnie inne!...
O powróć myśli moje w te lata dziecinne;
Wywołay dawne kształty, schwyć i przedstaw oku,
W mglistym już niepamięci ginące obłoku.
W Dzień Niedzielny, dzień letni, po mszy, po obiedzie,
Pan Woyski na wizytę taradaypą jedzie,
Zacny Pan i domator: żył on niegdyś w świecie,
Lecz się od lat dwudziestu zakopał w powiecie.
Woli on Braci szlachtę, niż te korowody,
Jakieś tam, Boże odpuść, cudzoziemskie mody,
Które (wziąwszy uszy) głupcy tylko lubią
A do reszty i naród i wiarę zagubią.
Po Polsku On ubrany jest od Stop do Głowy.
Kontusz, jak Bóg przykazał, ciemny rodzenkowy.
Żupan jasny bez fałszu, z grodeturu szyty,
Bucik kształtny, czerwony, i słucki Pas lity.
Na piersiach, za kontuszem, pektoralik złoty.
Przy nim lśniący łańcuszek misternej roboty.
Trzcina z dziadkiem kościanym: sygnecik maleńki,
Przedślubny jeszcze datek Kochaney Kasieńki.
Wszystko w nim Narodowe: Czapka, Wąs, Czuprynka.
Pod szyją jakby gwiazda z parangonu szpinka,

Nakoniec karabela, co szwedów pamięta,
A jak w sercu, tak w ustach, zawsze prawda święta.
Takim jest nasz Pan Woyski: już z twarzy wyrazu
Wszystkie przodków twych cnoty wyczytasz od razu.
Głowa on kompromissów i Seymików lumen,
Zna i dzieje Krajowe, i legum volumen,
Ma sporą sylwam rerum, stare kordy, zbroje,
Wreszcie się za piwniczkę nie powstydzi swojej;
Ma czem przyjąć sąsiada, uczcić przyjaciela;
Ma kielich po Auguście i Beczkę Popiela.
Ale nie on sam tylko Podstolstwo odwiedzi,
Po prawey Jego zacna Magnifika siedzi;
Z rodu, cnot, konnexyi Dama znakomita,
Zawołana Gosposia i Polka zabita.
Przybrała się, jak zwykle, na wyższą wizytę
w Manele i mitenki, bankotki, lewitkę,
W Angażanty z forbotem, kornet z fontazikiem,
Balsamkę za gorsetem i pętly z krzyżykiem.
Ma w swey konsyderatce wszystkiego po trosze,
Ma xiążeczkę z koronką, dla ubóstwa grosze,
Dla dziateczek podstolstwa z pierniczkami paczkę,
Lawendogrę, różaniec, chustkę i tabaczkę.
Jadą dosyć pośpieszno szóstką koni zwinnych,
z tyłu hajduk Franciszek, sługa z lat dziecinnych,
Stoi tam zawsze czujny na głos Pana, Pani,
A smagłym słynny Biczem stary Wach furmani.
Gracko on i ogniście umie Państwo wozić,

Wie, kiedy świrki zaciąć, wie, kiedy pogrozić;
Żadna w gąszczu tak zręcznie nie przemknie się żmija,
Jak nasz Wach i od siebie i k sobie wywija.
Z Bogiemon się do każdey podroży sposobi,
Nie ruszy, nim przed końmi biczem krzyżyk zrobi.
Zjeżdża, z winnym respektem panom orderowym,
Biskupom, Infułatom i Wozom żniwowym;
Ależ wara pijakom, zwłaszcza Żydom wara!
Nie Wach to już naówczas, lecz jakaś poczwara,
Łaje Pan, krzycza Żydzi, on jak jędza sroga
Smaga nieme kaimy, mordyasze Boga.
Nie takim jest gorączka hajduk Kumotr Wacha,
Stary, zwinny Jamusius, choć nieco rubacha.
Rozłóż mu wszystkie skarby, usyp góry złota,
Grosza nawet pocziwa nie dotknie prostota.
W Panu on tylko swoim żyje i istnieje,
Pan się smuci, on smuci, Pan śmieje, on śmieje.
~~Przecież równie jak słońce, ma swe plamki drobne:~~
Słońce to uczciwości w tysiąc cnót ozdobne,
Przecież, równie jak Słońce, ma swe plamki drobne:
Ledwie, że Pan rozpocznie dyskurs obiadowy,
Zjawi się i Franciszek w togia do rozmowy,
Zawsze z jakąś nowinką lubi przybydź z rana,
Nigdy bez dykteryjki nie rozbierze Pana.
Z naymnieyszego on plotkę uprzędzie pozoru,
Nosi ją z dworu na Wieś i ze Wsi do Dworu.
Gotów przysiądz na wszystko, nawet na rusznicę

Że jadzą na miotle widział czarownice.
2. Żegna się kiedy zając drogę mu przebiegnie;
1. Żegna się kiedy sowę w pośród dnia spostrzegnie
Szkoda przytem, że wielki Bibosz jest z Franciszka,
Ożenił się on z flachą, przyrost do kieliszka;
O piątey czasem z rana już ma czub zalany;
Lecz cóż ma czynić Woyski? nadto z nim spętany,
Dziadek jeszcze u Dziadka służył za hajduka,
Później Oyciec u Oyca, a dziś wnuk u Wnuka.
Dwa to Dęby z jednego pnia wyrosłe społem,
Z tą różnicą, że jeden w Niebo sięgnął czołem,
Szeroko się konary rozgałęził swemi.
A drugi jak Wilk prosty porostał przy Ziemi.

Cmoknie nagle, podcina Konie Waśk ochoczy
Zwraca się taradajka turkocząca toczy,
Wojski w dobrym humorze, Franciszek szczęśliwy,
Patrzą razem na pola, z żyte na pół niwy,
Cieszą ich mnogie garście i obfite snopy,
Pozostałe z Soboty przeliczają Kopy.
Ręczą Obay za pewność jutrzeyszey pogody,
Wychwalają ciągnące Krów i Owiec trzody,
Unoszą ich skaczące młode Wołki, źrebce,
A Jeymość sobie z cicha swóy pacierek szepce.
Wznaga się coraz żywsza z hajdukiem rozprawa,
Często Waśk na głos Pański z taradajką stawa;
Lata dzielny Franciszek, zwinny, dzielny [illegible],

To śpiącego przy Bydle przebudzi Pastuszka,
To spojrzy, czy granicznych nie nadpsuto Kopców,
To z grochu Podstolego Po wygania Chłopców.
A gdy wraca za Pojazd, Pan zwolna, nieznacznie,
Na wszystkie plotki, baśnie, wyciągać go zacznie.
Podmawia Go na Wacka, do żartów dowodzi,
Powaśnia stare Kumy, i znów Obie godzi.
Bawi Go głupstwo Sługi, bawi gniew Małżonki
Co nie może od śmiechu, domówić Koronki.
Ale już widać szczyty Podstolstwa zaciszy,
Kryształa krętey dróżce Wierzba towarzyszy
Co ciągle obcinana, i znów obrośnięta,
Pięćdziesiąte już może rodzi Prawnuczęta,
I tak wierzchołek swój zielonym umaja obwodem,
Jakby Starzec marzeniem strzelającey młodem.
Ciągną się jakby hufce w tłumne szyki zbite,
Lemieszowych wojaków chaty mchem okryte.
Każda z nich płotem chróstu broni się na przodzie,
Ma w boczney straży szopkę, stodółkę w odwodzie.
Stoją głównym Korpusem, jak czworobok spory,
Pańskie Stajnie, owczarnie, Gumna i Obory,
Browar nawet wojennym ustawiony Planem,
Spichlerz tam magazynem, Karczma markietanem,
Wzbija się po nad wszystkich, jakby Wódz dostoyny
Dwór o wielkim Kominie, kitą dymu stroyny;
A jakby na Sztandarze zagonowey chwały,
Na wyniosłym szczycie wiązu sterczy Bocian biały

Wjeżdżając wreście w Bramę, godło gościnności,
Która ciągłym roztworem zda się wołać gości.
Grzmi, tętni taradajka, już zdała słyszana,
Z turkotu swego w całey okolicy znana.
Wszyscy się nagle od swych zrywają stolików.
Od kupców, maryaszów, Kasztelanów, ćwików.
Kawy! kawy przyrządzić! woła Podstolina,
A Podstoli galopem każe przynieść wina.
Trzaska Stangret, ~~Wjeżdża~~ szostka dzielna żwawa.
Wysiada z wolna Wojski i na stopniu stawa,
Wita wierszem łacińskim zacnego sąsiada.
Sąsiad mu ex abrupto drugim odpowiada,
Śmieją się i w potężne uymuią ramiona,
Pan Szymon Pana Piotra, a Pan Piotr Szymona.
Biorą Damy i wiodą Dziećmi obskoczeni,
Xiądz Dziadus, Exjezuita, czeka na nich w sieni,
Którey przestwór ogromny, tak szeroki, długi,
Że mógłbyś w niey bespiecznie, dom wystawić drugi.
Zniża się do nóg wojskiey służebna Barbara,
Kłania się Pan Dyrektor, dyga Madam stara;
Ruch i rwetes po Domu: pędzą do swey pracy
Stary grzegórz piwnicy; Szafarz Bonifacy;
Uwija się Klucznica krzata, szuka, pyta,
A tym czasem się z Wackiem drugi Wąsal wita;
Ściskają się kaydany, na tabakę prosza.
I wszystkiem po za dworem do Karczmy wynoszą.

Koniec. / F. M.

Ou donc est le bonheur? disais-je, infortuné!
Le bonheur, ô mon Dieu! vous me l'avez donné.

Naître et ne pas savoir que l'enfance éphémère,
Ruisseau de lait qui fuit sans une goutte amère,
Est l'age du bonheur et le plus beau moment
Que l'homme, ombre qui passe, ait sous le firmament.

Plus tard, aimer garder dans son cœur de jeune homme
Un nom mystérieux que jamais on ne nomme;
Glisser un mot furtif dans une tendre main;
Aspirer aux douceurs d'un ineffable hymen;
Envier l'eau qui fuit, le nuage qui vole;
Sentir son cœur se fondre au son d'une parole;
Connaître un pas qu'on aime, et jaloux on suit;
Rêver le Jour, bruler et se tordre la nuit,
Pleurer surtout cet âge ou sommeillent les âmes;
Toujours souffrir parmi tous les regards de femmes;
Tous les buissons d'Avril, les feux du ciel vermeil,
Ne chercher qu'un régard, qu'une fleur, qu'un soleil!

Puis effeuiller en hâte et d'une main jalouse
Les boutons d'orangers sur le front de l'épouse;
Tout sentir; être heureux, et pourtant, insensé!
Se tourner presque en pleurs vers le malheur passé;
Voir aux feux du midi, sans espoir qu'il renaisse,
Se faner son printemps, son matin, sa jeunesse;
Perdre l'illusion, l'espérance, et sentir
Qu'on vieillit au fardeau croissant du repentir!
Effacer de son front des taches et des rides;
S'éprendre d'art, de vers, de voyages arides,
De cieux lointains de mers où s'égarent nos pas;
Redemander cet âge où l'on ne dormait pas;
Se dire qu'on était bien malheureux, bien triste,
Bien fou, que maintenant on respire, on existe,
Et plus vieux de dix ans, s'enfermer tout un jour
Pour relire avec pleurs quelques lettre d'amour!

Vieillir enfin, vieillir! comme des fleurs fanées
Voir blanchir nos cheveux et tomber nos années;
Rappeler notre enfance et nos beaux jours flétris;
Boire le reste amer de ces parfums aigris;

Etre sage, et railler l'amant et le poëte;
Et lorsque nous touchons à la tombe muette,
Suivre en les rappelant d'un oeil mouillé de pleurs
Nos enfants qui déjà sont tournés vers les leurs!
Ainsi l'homme, ô mon Dieu! marche toujours plus sombre
Du berceau qui rayonne au sepulcre plein d'ombre.

C'est donc avoir vecu! c'est donc avoir été!
Dans l'amour, et la joie, et la felicité
C'est avoir eu sa part! et se plaindre est folie.
Voilà de quel nectar la coupe était remplie!
Hélas! naître pour vivre en désirant la mort!
Grandir en regrettant l'enfance où le coeur dort,
Vieillir en regrettant la jeunesse ravie,
Mourir en regrettant la vieillesse et la vie!

Où donc est le bonheur? disais-je, Infortuné!
Le bonheur, ô mon Dieu, vous me l'avez donné.

par V. Hugues.

Flebile nescio quid.
Ovid.

Oh! pourquoi te cacher! Tu pleurais seule ici.
Devant tes yeux rêveurs qui donc passait ainsi?
Quelle ombre flottait dans ton âme?
Était-ce long regret ou noir pressentiment,
Ou jeunes souvenirs dans le passé dormant,
Ou vague faiblesse de femme?
Voyais-tu fuir déjà l'amour et ses douceurs,
Ou les illusions, toutes ces jeunes soeurs
Qui le matin, devant nos portes,
Dans l'avenir sans bornes ouvrant mille chemins,
Dansent, de fleurs au front et les mains dans les mains,
Et bien avant le soir sont mortes?

Ou bien te venait-il des tombeaux endormis
Quelque ombre douloureuse avec des traits amis,
Te rappellant le peu d'années,
Et demandant tout bas quand tu viendrais, le soir,
Prier devant ces croix de pierre ou de bois noir
Où pendent tant de fleurs fanées?

Mais non, ces visions ne te poursuivaient pas.
Il suffit pour pleurer de songer qu'ici bas
Tout miel est amer, tout ciel sombre,
Que toute ambition trompe l'effort humain,
Que l'espoir est un leurre, et qu'il n'est pas de main
Qui garde l'onde ou prenne l'ombre!

Toujours ce qui là-bas vole au gré du zéphir
Avec des ailes d'or, de pourpre et de saphir,
Nous fait courir et nous devance;
Mais adieu l'aile d'or, pourpre, émail, vermillon,

Quand l'enfant a saisi le frêle papillon,
Quand l'homme a pris son espérance !

Pleure. Les pleurs vont bien, même au bonheur; tes chants
Sont plus doux dans les pleurs, tes yeux purs et touchants
Sont plus beaux que tu les essuies.
L'été, quand il a plu, le champ et plus vermeil,
Et le ciel fait briller plus frais au beau soleil
Son azur, lavé par les pluies !

Pleure comme Rachel; pleure comme Sara.
On a toujurs souffert ou bien on souffrira.
Malheur aux insensés qui rient !
Le Seigneur nous relève alors que nous tombons.
Car il préfère encor les malheureux aux bons,
Ceux qui pleurent à ceux qui prient !

Pleure afin de savoir ! Les larmes sont un don.
Souvent les pleurs, après l'erreur et l'abandon,
Raniment nos forces brisées.
Souvent l'âme, sentant, au doute qui s'enfuit,
Qu'un jour intérieur se lève dans sa nuit,
Répand de ces douces rosées !

Pleure; mais tu fais bien, cache-toi pour pleurer,
Aie un asile en toi. Pour t'en désaltérer,
Pour les savourer avec charmes,
Sou le riche déhors de ta prosperité,
Dans le fond de ton coeur, comme un fruit pour l'été,
Mets à part ton trésor de larmes !

Car la fleur, qui s'ouvrit avec l'aurore en pleurs,
Et qui fait à midi de ses belles couleurs
Admirer la splendeur timide,
Sous ses corolles d'or, loin des yeux importuns,
Au fond de ce calice où sont tous ses parfums,
Souvent cache une perle humide !

juin 1830.

signé Victor Hugues.

Ode Première.

A mes Odes.

par V. Hugues

.... Tentanda via est quâ me quoque possim
Tollere humo, victorque virum volitare per ora.
Virgile.

1.

Mes odes, c'est l'instant de déployer vos ailes.
Cherchez d'un même essor les voûtes immortelles;
Le moment est propice... Allons !
La foudre en grondant vous éclaire,
Et la tempête populaire
Se livre au vol des aquilons.

Pour qui rêva longtemps le jour du sacrifice,
Oui, l'heure où vient l'orage est une heure propice;
Mais moi, sous un ciel calme et pur,
Si j'avais, fortuné génie
Dans la lumière et l'harmonie
Vu flotter vos robes d'azur,

Si nul profanateur n'eût touché vos offrandes;
Si nul reptil impur sur vos chastes guirlandes
N'eût traîné ses noeuds flétrissants;
Si la terre, à votre passage
N'eût exhalé d'autre nuage
Que la vapeur d'un doux encens;

J'aurais béni la muse et chanté ma victoire.
J'aurais dit au poëte, élancé vers la gloire:
« O ruisseau! qui cherches les mers,
„ Coule vers l'océan du monde
„ Sans craindre d'y mêler ton onde;
„ Car ses flots ne sont pas amers!"

II.

Heureux qui de l'oubli ne fuit point les ténèbres!
Heureux qui ne sait pas combien d'échos funèbres
Le bruit d'un nom fait retentir!
Et si la gloire est inquiète!
Et si la palme du poëte
Est une palme de martyr!

Sans craindre le chasseur, l'orage ou le vertige,
Heureux l'oiseau qui plane et l'oiseau qui voltige!
Heureux qui ne veut rien tenter!
Heureux qui suit ce qu'il doit suivre!
Heureux qui ne vit que pour vivre,
Qui ne chante que pour chanter!

III

Vous! ô mes chants, adieu! cherchez votre fumée!

Bientôt, sollicitant ma porte refermée,
Vous pleurerez, au sein du bruit,
Ce tems où, cachés sous des voiles,
Vous étiez pareils aux étoiles
Qui ne brillent que pour la nuit;

Quand, tour-à-tour prenant et rendant la balance,
Quelques amis, le soir, vous jugeaient en silence,
Poëtes, par la lyre émus,
Qui fuyaent la ville sonore
Et transplantaient les fleurs d'Isaure
Dans les jardins d'Academus.

Comme un ange, porté sur ses ailes dorées,
Vous veniez, murmurant des paroles sacrées,
Pour abattre et pour relever.
Vous disiez dans votre délire,
Tout ce que peut chanter la lyre,
Tout ce que l'âme peut rêver.

Disputant un prix noble en une sainte arène,
Vous laissiez tout l'Olympe aux fils d'Hippocrène,
Rivaux de votre ardent essor.
Ainsi que l'amant d'Atalante,
Pour rendre leur course plus lente,
Vous leur jetiez les pommes d'or.

On vous voyait, suivis de sylphes, et de fées,
Liant d'anciens faisceaux à nos jeunes trophées,
Chanter les camps et leurs travaux,
Ou pousser des cris prophétiques,
Ou demander aux tems gothiques
Leurs vieux contes toujours nouveaux.

Souvent vos luths pieux consolaient les couronnes,
Et du haut du trépied vous défendiez les trônes;
Souvent, appuis de l'innocent,
Comme un tribut expiatoire
Vous mêliez, pour fléchir l'histoire,
Une larme à des flots de sang.

IV

C'en est fait maintenant, pareils aux hirondelles,
Partez; qu'un même but vous retrouve fidèles.
Et moi, pourvu qu'en vos combats
De votre foi nul coeur ne doute;
Et qu'une âme en secret écoute
Ce que vous lui direz tout bas;

Pourvu, quand sur les flots, en vingt courants contraires,
L'ouragan chassera vos ailes téméraires,
Qu'un seul ami plaignant mon sort,
Vous voyant battus de l'orage,
Pose un fanal sur le rivage,
S'afflige, et vous souhaite un port;

D'un oeil moins désolé je verrai vos naufrages.
Mais le temps presse, allez! rassemblez vos courages.
Il faut combattre les méchants.
C'est un sceptre aussi que la lyre!
Dieu, dont nos âmes sont l'empire,
A mis un pouvoir dans les chants.

V.

Le poëte, inspiré lorsque la terre ignore,

Ressemble à ces grands monts que la nouvelle aurore
Dore avant tout à son reveil,
Et qui, longtemps vainqueurs de l'ombre,
Gardent jusque dans la nuit sombre
Le dernier rayon du soleil.

1823.

L'Histoire.

Ode de Victor Hugues.

Ferrea vox.
Virgile.

I.

Le sort des nations, comme une mer profonde,
A ses écueils cachés et ses gouffres mouvants.
Aveugle qui ne voit, dans le destin du monde,
Que le combat des flots sous la lutte des vents !

Un souffle immense et fort domine ces tempêtes.
Un rayon du ciel plonge à travers cette nuit.
Quand l'homme aux cris de mort mêle le vil cri des fêtes,
Une secrète voix parle dans ce vain bruit.

Les siecles tour à tour, ces gigantesques frères,
Différents par leur sort, semblables dans leurs voeux,
Trouvent un but pareil par des routes contraires,
Et leurs fanaux divers brillent des mêmes feux.

II.

Muse, il n'est point de temps que tes regards n'embrassent;

Tu suis dans l'avenir leur cercle solennel;
Car les jours, et les ans, et les siècles ne tracent
Q'un sillon passager dans le fleuve éternel.

Bourreaux, n'en doutez pas, n'en doutez pas, victimes!
Elle porte en tous lieux son immortel flambeau,
Plane au sommet des monts, plonge au fond des abîmes,
Et souvent fonde un temple où manquait un tombeau.

Elle apporte une palme aux héros qui succombent,
Du char des conquérants brise le frêle essieu,
Marche en rêvant au bruit des empires qui tombent,
Et dans tous les chemins montre les pas de Dieu!

Du vieux palais des temps elle pose le faîte;
Les siècles à sa voix viennent se réunir;
Sa main, comme un captif honteux de sa défaite,
Traîne tout le passé jusque dans l'avenir.

Recueillant les débris du monde en ses naufrages,
Son oeil de mers en mers suit le vaste vaisseau,
Et sait voir tout ensemble, aux deux bornes des âges,
Et la première tombe et le dernier berceau!

1823.

Le temple.

Qu'il est doux, quand du soir l'étoile solitaire,
Précédent de la nuit le char silencieux,
S'élève lentement dans la voûte des cieux,
Et que l'ombre et le jour se disputent la terre;
Qu'il est doux de porter ses pas religieux
Dans le fond du vallon, vers ce temple rustique
Dont la mousse a couvert le modeste portique,
Mais où le ciel encor parle à des coeurs pieux!
Salut, bois consacré! salut, champ funéraire,
Des tombeaux du village humble dépositaire;
Je bénis en passant tes simples monumens.
Malheur! à qui des morts profane la poussière!
J'ai fléchi le genou devant leur humble pierre,
Et la nef a reçu mes pas retentissants.
Quelle nuit! Quelle silence! au fond du sanctuaire
A peine on aperçoit la tremblante lumière
De la lampe qui brûle auprès des saints autels.
Seule elle luit encor quand l'univers sommeille;
Emblême consolant de la bonté qui veille
Pour recueillir ici les soupirs des mortels.
Avançons. Aucun bruit n'a frappé mon oreille;
Le parvis frémit seul sous mes pas mésurés,
Du sanctuaire enfin j'ai franchi les dégrés.
Murs sacrés! saints autels! je suis seul et mon âme
peut verser devant vous ses douleurs et sa flamme;

Et confier au ciel des accents ignorés,
Que lui seul connaîtra, que vous seuls entendrez.
Mais quoi! de ces autels j'ose approcher sans crainte!
J'ose apporter, grand Dieu! dans cette auguste enceinte
Un coeur encor brûlant de douleur et d'amour!
Et je ne tremble pas que ta majesté sainte
Ne venge le respect qu'on doit à son séjour!
Non: je ne rougis plus du feu qui me consume:
L'amour est innocent quand la vertu l'allume.
Aussi pur que l'objet à qui je l'ai juré,
Le mien brûle mon coeur, mais c'est d'un feu sacré;
La constance l'honore et le malheur l'épure.
Je l'ai dit à la terre, à toute la nature;
Devant tes saints autels je l'ai dit sans effroi:
J'oserais, Dieu puissant, la nommer devant toi.
Oui, malgré la terreur que ton temple m'inspire,
Ma bouche a murmuré tout bas le nom d'Elvire;
Et ce mot, répété de tombeaux en tombeaux,
Comme l'accent plaintif d'une ombre qui soupire,
De l'enceinte funèbre a troublé le repos.
Adieu, froids monuments! adieu, saintes demeures!
Deux fois l'écho nocturne a répété les heures
Depuis que devant vous mes larmes ont coulé:
Le ciel a vu mes pleurs, et je sors consolé.
Peut-être au même instant, sur un autre rivage,

Pan [illegible]

Elvire veille aussi, seule avec mon image,
Et dans un temple obscur, les yeux baignées de pleurs,
Vient aux autels déserts confier ses douleurs.

Niektóre poezyje G. E.

Zwaliska.

Za lat kilka wędrowiec patrząc na te szczątki,
Ciekawy prędzym przybliży się krokiem,
Usiądzie na kamieniu i badawczém okiem
Będzie czytał napisy i śledził pamiątki;
A jeśli go nieszczęścia wzruszyć mogą czyje,
Łzę choć jedną wyleje nad pomnikiem sławy,
Może schowa kamyczek lub źdźiebełko trawy,
Kości ostrzem swe imie na głazie wyryje,
Albo ze łzawém okiem, drżącą ręką skréśli
Takie czarne złowróżbe niepojęte myśli. —
Kiedy zniszczenie zalegnie krainy,
Smutnym ozwą się jękiem puste okolice,
Ustaną śpiewy, zamilkną świątnice,
Tęsknotę osięgnie powabne doliny, —
I jak tylko daleko sięgnąć może oko,
Ciągną się puste pola długo i szeroko. —
Lecz się znowu na wiosnę trawą ściele łanem,
Znowu barwą nadziei przyodziewa ziemię,
Jakby zachęcić chciała nowe plemię,
Do nowej walki z tyranem.
Tu już śmierć rozciągnęła swoje panowanie,
Przez ziemię, głazy, szczeliny,

Wieże, baszty, strażnice,
Woła głosem ruiny
Na puste okolice:
„Znajcie moje panowanie
„Kto umarł, już nie powstanie."—
O, nie wierzcie bracia, ona błędnie mówi.
Nie umarł, kto żyje duchem,—
Bo natura na przekór śmierci aniołowi,
Przeszłość z przyszłością związała łańcuchem.—
Bracia, cieszcie się z odkrycia;
Oto na trupie upadłego miasta
Już zielony mech porasta,
I daje hasło do nowego życia.

Przechadzka wieczorna.

Natura jak kobieta ładna i światowa,
Co się w dzień namęczyła pieszczonemi słowy,
Zalotnie słania ciało powabne; — jéj głowa
Też się słania, bo ziemskie jéj ciężą okowy.
Rzuciła dzienne gwary i kłamane słowa.
Z boską pogodą lica śni sen nieświatowy.
Złote oko choć w splotach warkoczy się chowa,
Strzela iskrami życia i wdzięki rodzinowy.

Ja jestem jako muszka natrętna, brzęcząca,
Chcąca wszystko przepatrzeć co wlata na skranie.

I ze skroni uciekła, — a gdy pierś gorącą
Ją znęci, to przylata i siada na łonie, —
Lecz i pierś jest za zimna, choć ogniem płonąca,
Więc wlatuje na usta i w całunku tonie.

Przechadzka przed świtem.

Przyrodo! tyś kobietą z wejrzeniem dziewiczém,
Tchnie pierś twoja niewinna boską wonią kwiatów;
Zorza cię przywitała ciekawém obliczem,
A tyś się zapłoniła rumieńcem szkarłatów.
Łza błysnęła ci w oku, a pieniem słowiczém
Tyś modlitwę przesłała do Pana wszechświatów.
Nie płacz, śliczna dziewico, ach nie trwóż się niczem,
Spoczywaj lubo błogo na łożu z bławatów.

Ja twój wieczny kochanek, ja nie zbudzę ciebie,
Pozwól tylko z twych ustek, z róży oddech chwytać,
Na twych piersiach łabędzich spoczywaj jak w niebie,
O twoje sny milutkie Pana Boga pytać,
A kiedy z lubych marzeń powrócisz do siebie,
Słodkiém cię uściśnieniem na dzień dobry witać.

C'est à Parme que Pétrarque reçut la fatale nouvelle ~~qu'une ses~~ de la mort de Laure qu'une sorte de pressentiment avait déjà devancée. Des chants funèbres consacrèrent ses profonds regrets; mais nulle part il ne les exprima d'une manière plus touchante que dans une note écrite en latin de sa main, et collée au bas de la reliure d'un Virgile manuscrit: en voici la traduction:

" Laure, illustre par ses propres vertus, et longtemps célèbre par mes vers, parut pour la première fois à mes yeux au premier temps de mon adolescence, l'an 1327 le 6 du mois d'avril, à la première heure du jour dans l'église de Sainte-Claire d'Avignon; et dans la même ville, le même jour 6, à la même heure l'an 1348, cette lumière fut enlevée au monde, lorsque j'étais à Vérone, helas! ignorant mon triste sort. La malheureuse nouvelle m'en fut apportée, helas! par une lettre de mon ami Louis; elle me trouva à Parme, la même année, le 19 au matin. Ce corps si chaste et si beau, fut déposé dans l'église des Frères Mineurs, le soir du jour même de sa mort; son âme je n'en doute pas, est retournée au ciel, d'où elle était venue. Pour conserver la mémoire de cette perte, j'éprouve un certain plaisir mêlé d'amertume

à

à écrire ceci, et je l'écris préférablement sur ce livre qui révient souvent à mes yeux, afin qu'il n'y ait plus rien qui me plaise dans cette vie, et que mon lien le plus fort étant rompu, je sois averti par la vue fréquente de ces paroles, et par la juste appréciation d'une vie fugitive, qu'il est temps de sortir de Babylone, ce qui, avec le secours de la grâce divine, me deviendra facile par la contemplation mâle et courageuse des soins superflus, des vaines espérances et des événements inattendus qui m'ont agité pendant le temps que j'ai passé sur la terre."

Przypomnienie dawnej miłości.

Potok płynie doliną,
Nad potokiem jawory,
Tam ja z tobą Lucyną,
Słodkie pędził wieczory.

Noc się krótka zdawała,
Żegnamy się z świtaniem,
Miłość sen nam zabrała,
Miłość żyje niespaniem.

Nikt nie widział, nie szydził,
Niebo świadek jedyny!
Sam się nieba nie wstydził,
Miłość była bez winy.

Raz się chmura zebrała,
Piorun skruszył dębinę;
Tyś mię drżąca ściskała
Mówiąc: „Sama nie zginę."

Oto przy tym strumieniu,
Oto przy tej jabłoni,
Wieleż razy w pragnieniu
Wodę piłem z jej dłoni!

Dziś, kiedy nas w swym gniewie
Los rozdzielił rozpaczny,
Znaki nasze po drzewie
Popsuł pasterz niebaczny.

I ślady się zmazały!
Las zarasła krzewina!
Potok, drzewa, zostały;
Ciebie nie masz ~~Justyno~~ Lucyno!

Dziewczę! wróć mi moje serce,
lub mi w zamian oddaj twoje;
póki ogień tle w iskierce,
wróć mi dziewczę moje serce.
Zdradni tylko przeniewierce
biorą cudze, kryją swoje;
Dziewczę! wróć mi moje serce,
lub mi za nie oddaj twoje.

Strzedz razem serca i trzody —
to na pasterkę za wiele.
Alež to można mieć szkody,
strzegąc i serca i trzody! —
Pasterz zasadzki uściele,
wciśnie się wilk do zagrody —
ustrzedz i serca i trzody,
to na pasterkę za wiele.

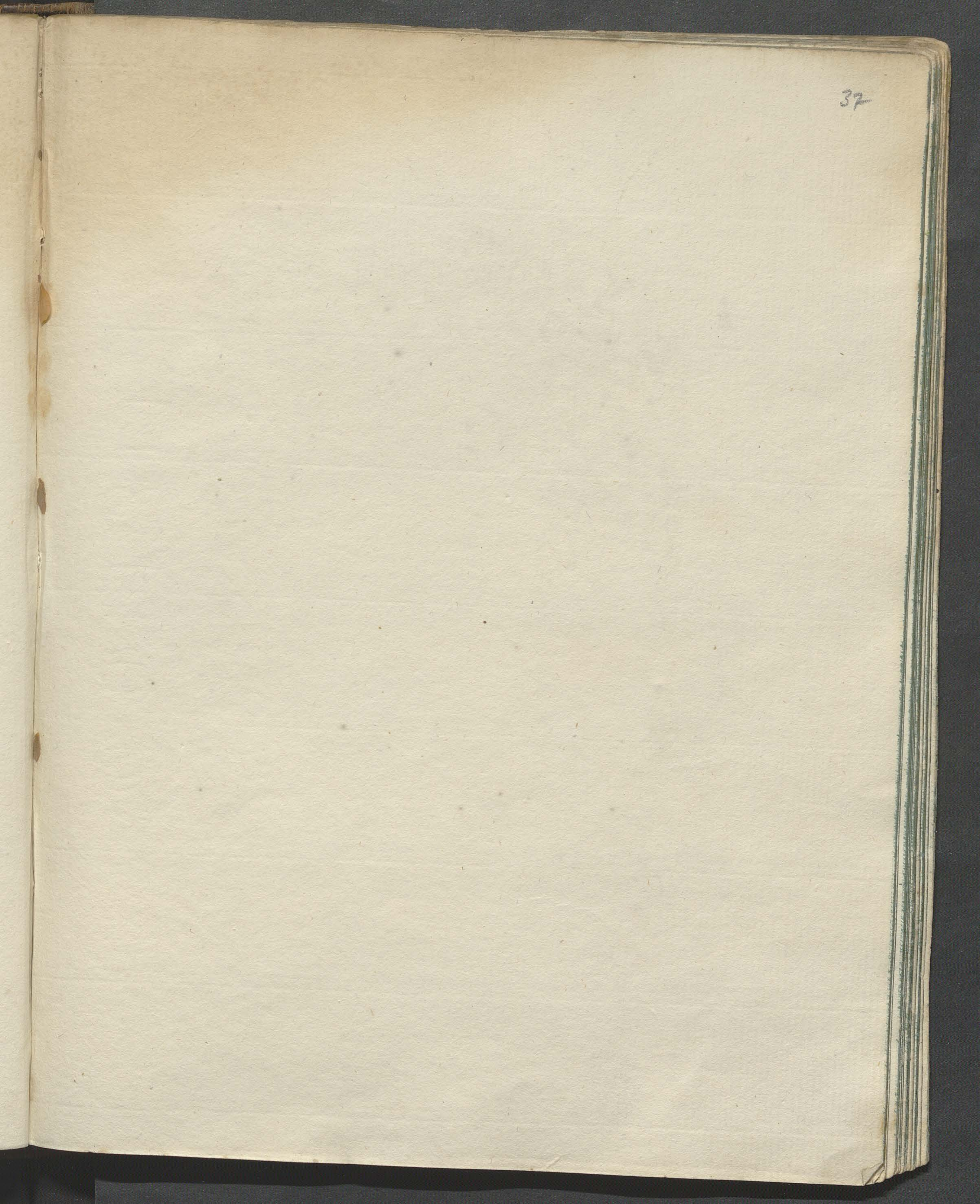
Raz tylko w życiu kochamy,
raz tylko szczerze i stale;
dwa razy serca nie damy,
raz tylko w życiu kochamy.
Gardzi zakazem, rwie tamy,
kto w pierwszym kocha zapale;
bo też raz w życiu kochamy,
lecz za to — szczerze i stale.

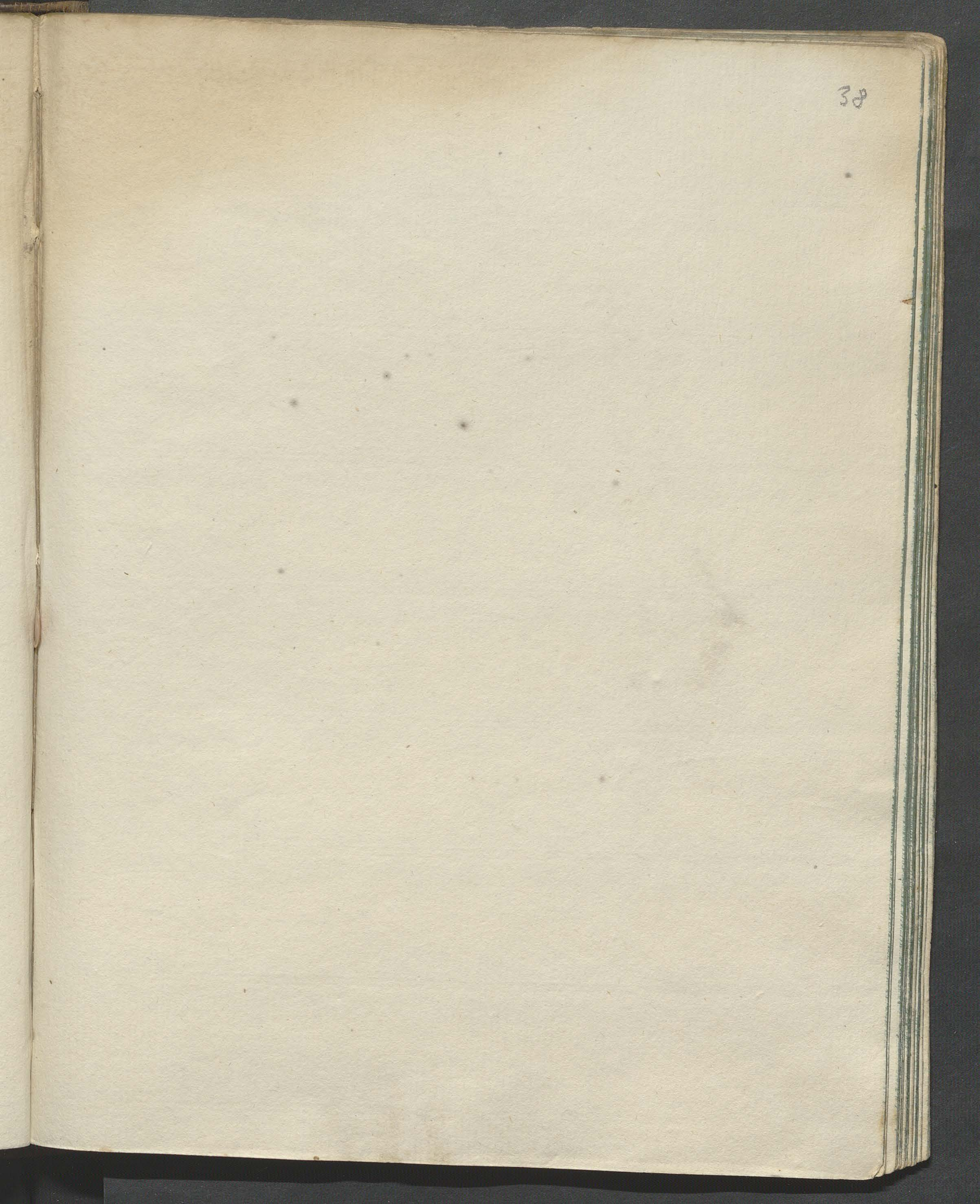
Pogamet

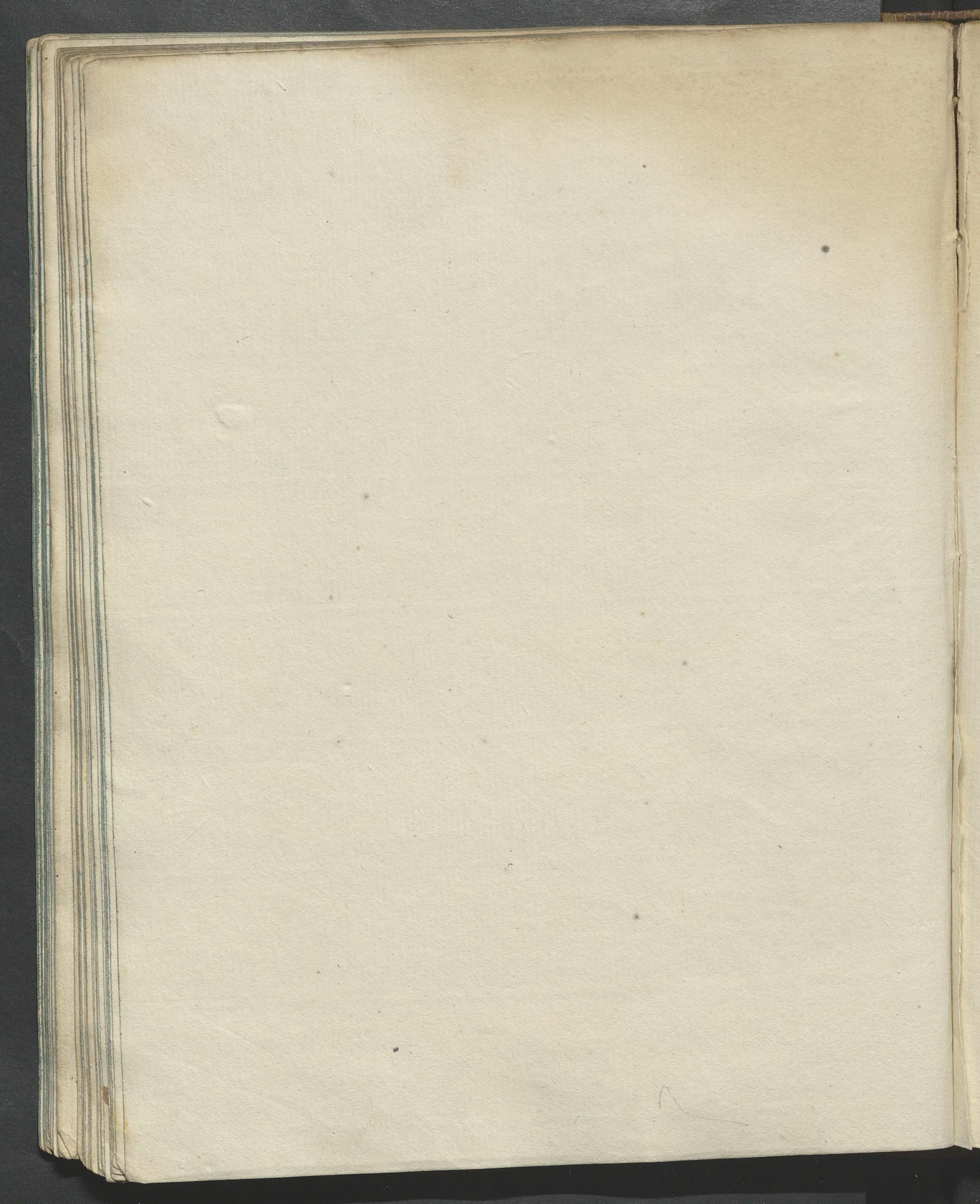
Nie moj to domek, nie moja gleba,
Choć chleb mi rodzi przez lato,
Moim jest tylko ten błękit nieba,
Co się unosi nad chatą.

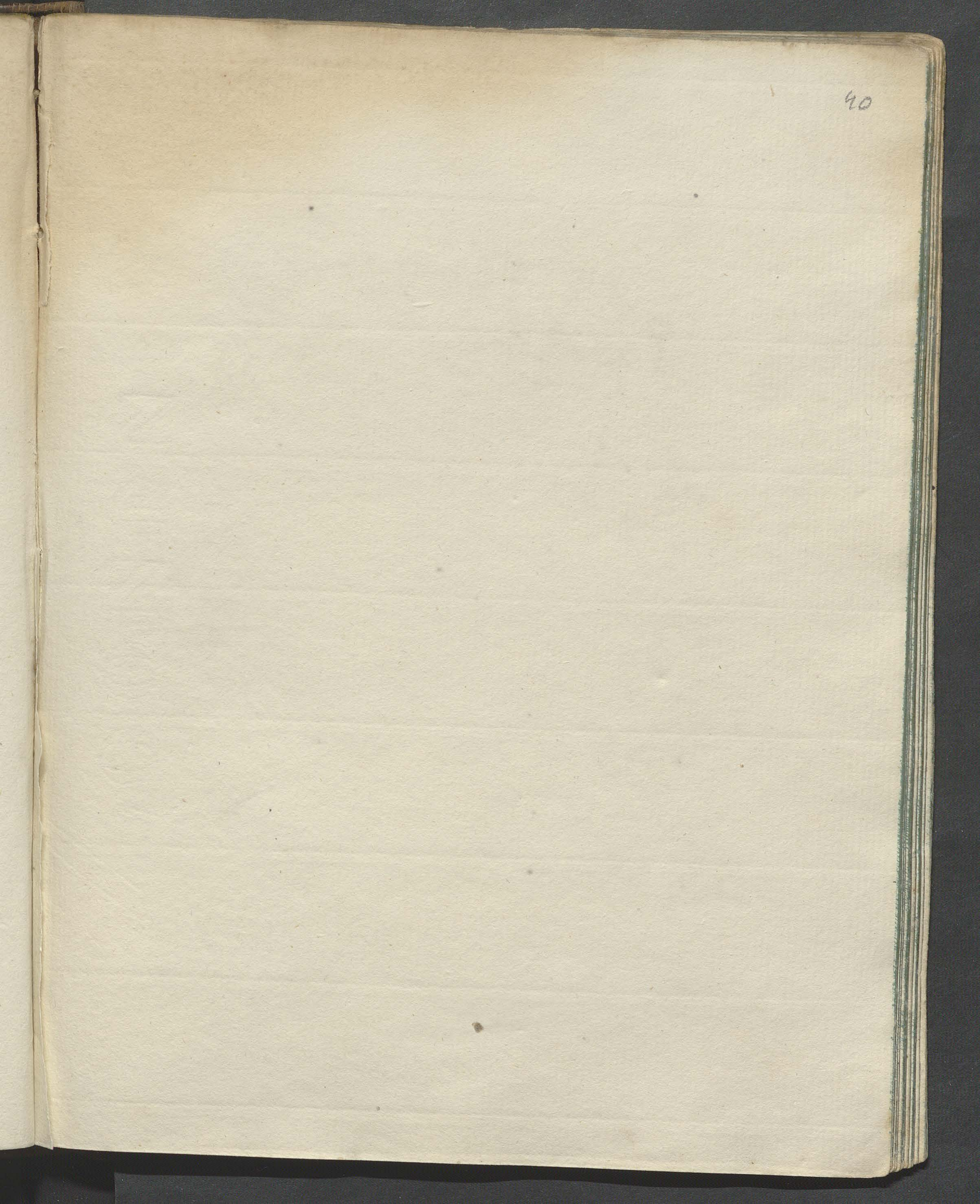
Pod skrzydłem chmury, pod cieniem strzechy,
Miałem i ciernie i róże,
Przędłai me bóle moje pociechy
Ojca z uinstriuma wynurze

W pobliskiej wiosce, w cmentarnej głuszy
Zacny - się starca proch mieści,
Boże! daj pokój zmarłego duszy,
A żywym mądrość boleści!
A żywym była mądrość ćmona
idba umd i to mi było—









Sierocinski, Druździatowski, Jabłoński, Sokalski, Górski
czy Zagórski r. 1837.

Kadmus Fenicyanin wynalazł pismo w Grecyi.

La religion chrétienne est une religion d'amour, de paix et de
pardon.

C'est un pouvoir qui est dans notre âme, qui l'attache à tout ce qui est bon, c'est le souffle du ciel, c'est la source de toute vertu, il élève le coeur en la présence de son créateur et s'étend sur toute la nature.

Pogoda i wesele tak daleko z ich rysów uleciały jakby,
jak szczęście od serca wygnańca z ziemi ojczystej —

Oscillante bujająca się, chwiejąca.
Outre-cuidance — zuchwałość żartem.
Alluvion, przybycie gruntu przez ustąpienie wód.
ubiquité.
Brume mgła na morzu.
l'oscitation ruszanie się okręty, jednostajne.
l'animadvertion strofowanie. przestroga, uwaga.
falaise skała.
glayeul mieczyk.
l'anchois sardele.
l'oronges rydze.
de haricots fasola.
la pierre à fusil krzemień.
le basin à tôtes dymka.
sinueuse kręty, wykręty.
~~Epidermx~~ Epiderme skórka delikatna, zwierzchnia ciała.
le heaume hełm.
les fallots, rodzaj latarni z płótna.
merceries handel wstążek igieł.
cintre rusztowanie paradyz w teatrze
charivari przeraźliwe brzękanie w radle.
dalle.

brise du soir
bucolique.
Emérillon Kobuz ptak.
squale ryba żarłoczna.
le requin rekin ryba morska.
Oligarque
corrobora, wsparta, wzmocniła,
avenant przyjemny.
la simonie frymark rzeczami świętemi świętokupstwo.
Mélèze Modrzew.
une spirale śruba zwężająca się idąc w górę.
culminant punkt wierzchołkowy.
histrions. Kuglarze.
la grue żuraw do ciągnienia wody i ptak
Abruzzes Abruzowie i Naród.
proximité sąsiedztwo pokrewieństwo bliskość
landes stepy.
halliers. gęste krzaki.
loi salique ustawa salicka, wyłączająca kobiety od tronu
évasée rozszerzyć przy otworze.
thermale gorący, o wodach ze źródeł gorących
diapason diapazon cała przestrzeń ~~przarota~~ dźwięków od najniższego do najwyższego który może przebiegać głos lub instrument. Narzędzie do wzięcia tonów w Muzyce.

prorata. ~~prorata~~ w części przy-
padającej na każdego –
ogive arkada. lub też u konia.
coreligionnaire spółwyznawca.
les touristes
baliverne głupstwo, błazeństwo
garnement. ladaco, hultaj.
raide, ou roide. wyprostowany, wy-
tężony, wyprężony, sztywny, uparty
wykrochmalony, bystry.
turpitude szkaradzeństwo bezec-
eństwo.
baragouin szwargot szwargo-
tanie bełkotanie.
fashionable
balourdise błazeństwo, głup-
stwo
balèvre spodnia warga.
permanent stały ustawiczny
ciągły niezmienny.
préliminaire przedwstępny.
przedugodny.
pittoresque malowniczy za-
chwycający ~~dający~~ wysta-
wiający coś w obrazie w rysunku.

sangrenue śmieszna dzi-
wna, niestworzona zakazana.
anachorète pustelnik.
oasis, oaza przestrzeń okryta we-
getacyą wśród pustyń piasczystych
parallelogramme równoległo
równoległy bok.
lezarde. szpara, rozpadlina.
couleuvre mały wąż –
biberon bibosz, pijak.
salamandre salamandra.
alibi gdzieindziej, prouver son
alibi dowieść swoją bytność
na innym miejscu nie tam
gdzie została niedorzeczność po-
pełniona.
beffroi
latte
vermoulue
défection odstąpienie opuszcze-
nie.
flagrante obecny zaszły w tej-
że chwili.
spoliatrice zdzierczy popeł-

niający zdrowie.

fraction łamanie, rozłamanie części.

éventualité możność zdarzenia się, wypadek.

inerte, bezwładny, ociężały ciężki leniwy gnuśny.

inaugurer, poświęcić gmach, otworzyć.

horion uderzenie, kuks.

argile glina.

landes stepy.

ébrécher wyszczerbić.

la herse, brona, krata z kołkami w bramie.

ravin wyrwa, grunt powyrywany potokiem z gór.

roberaux kobur ptak szlachciura szlachetka.

haridelle szkapa szkapsko wywłoka.

braconnier polujący ukradkiem na cudzym gruncie.

recalcitrant uporczywy, uparty, ociętny.

carnassier mięsożerny lubiący mięso.

carnassière torba myśliwska na zwierzynę

mousse młody majtek na nauce.

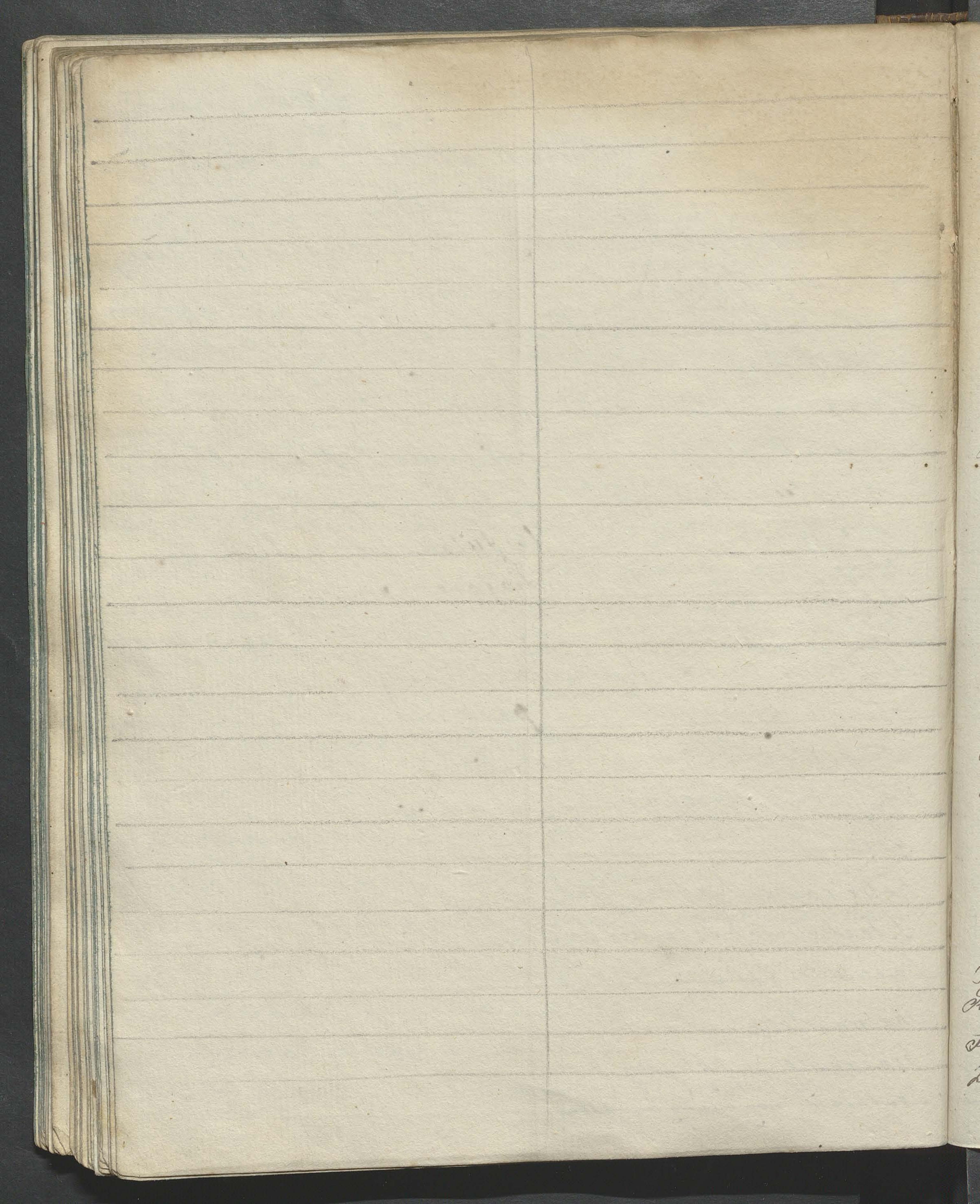
calebasse tykiew flasza z tykwy wysuszonej.

la futaie las wielkich drzew, puszcza.

diafane przezroczysty.

ogive arkada lub łęk spiczasto się kończący.

pacifique, spokojny lubiący pokój.



Gopło

I

Przeszłość, przeszłość tu spoczywa
Snem umarłych drzemie w głębi;
Fala czasu tak przepływa,
Jak ta woda po jej grobie

II

Jasne światło księżycowe
Na jeziorze modrem lśni
A ja na dno kryształowe
Przez płynące patrzę łzy.

III

Długo, długo ciemno było
Lecz się na raz rozjaśniło
Dno piaszczyste w ciemnym Gople:
Znać, że Bogi w tej topieli
Z nad jeziora uchodzeli
Spadające łzawe krople.

IV

I widziałem ich tak wiele!
Te bogi czarne, srogie,
Krwawy Jesse, Grom i Lele,
Utopione bożki mnogie

V

A na polach w tejże chwili,
Zmarli groby opuścili;
I myśliwskie rogi grają
Już, tuż przy mnie w koło tu!
Słyszę tętent, przemykają
Zmarli wstają ze swego snu

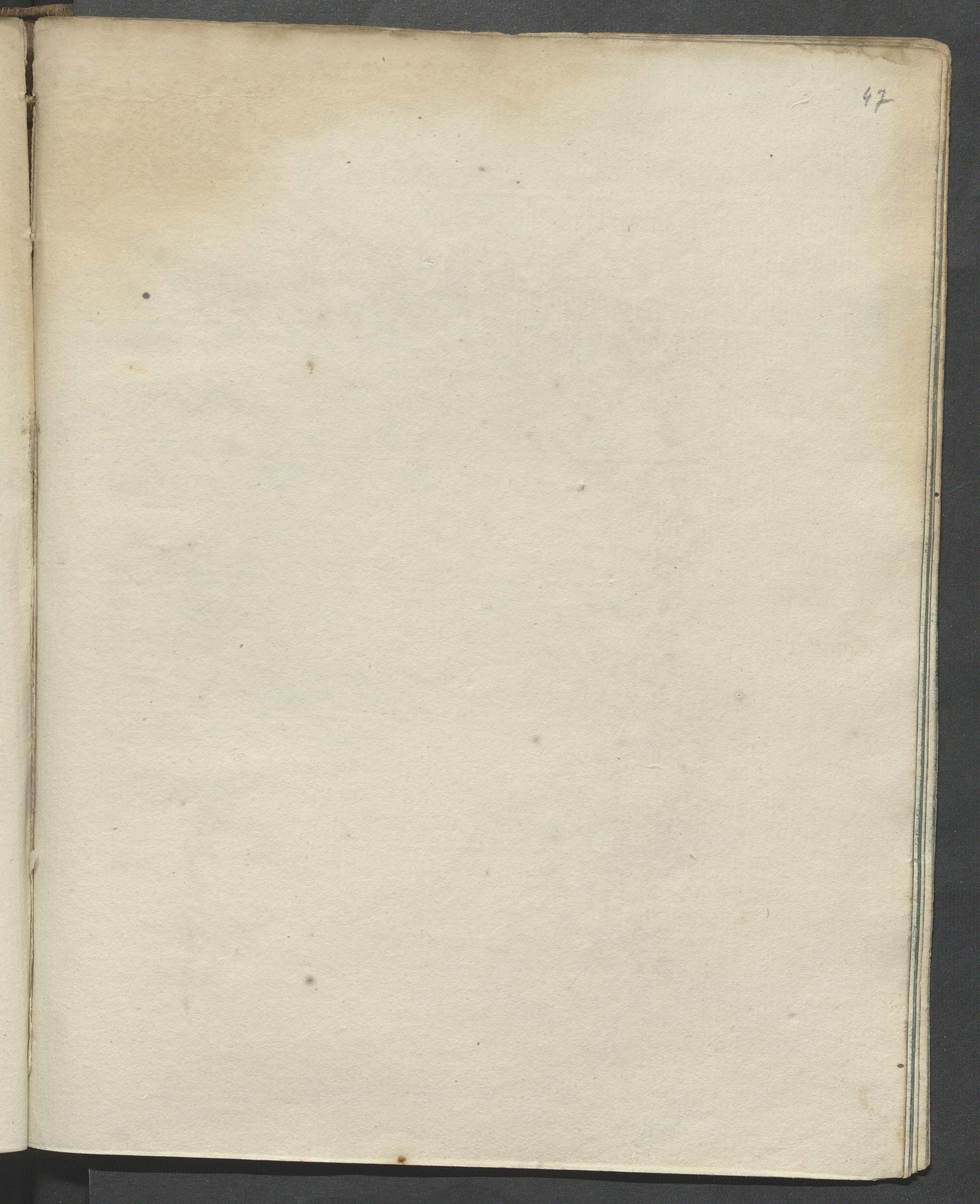
VI

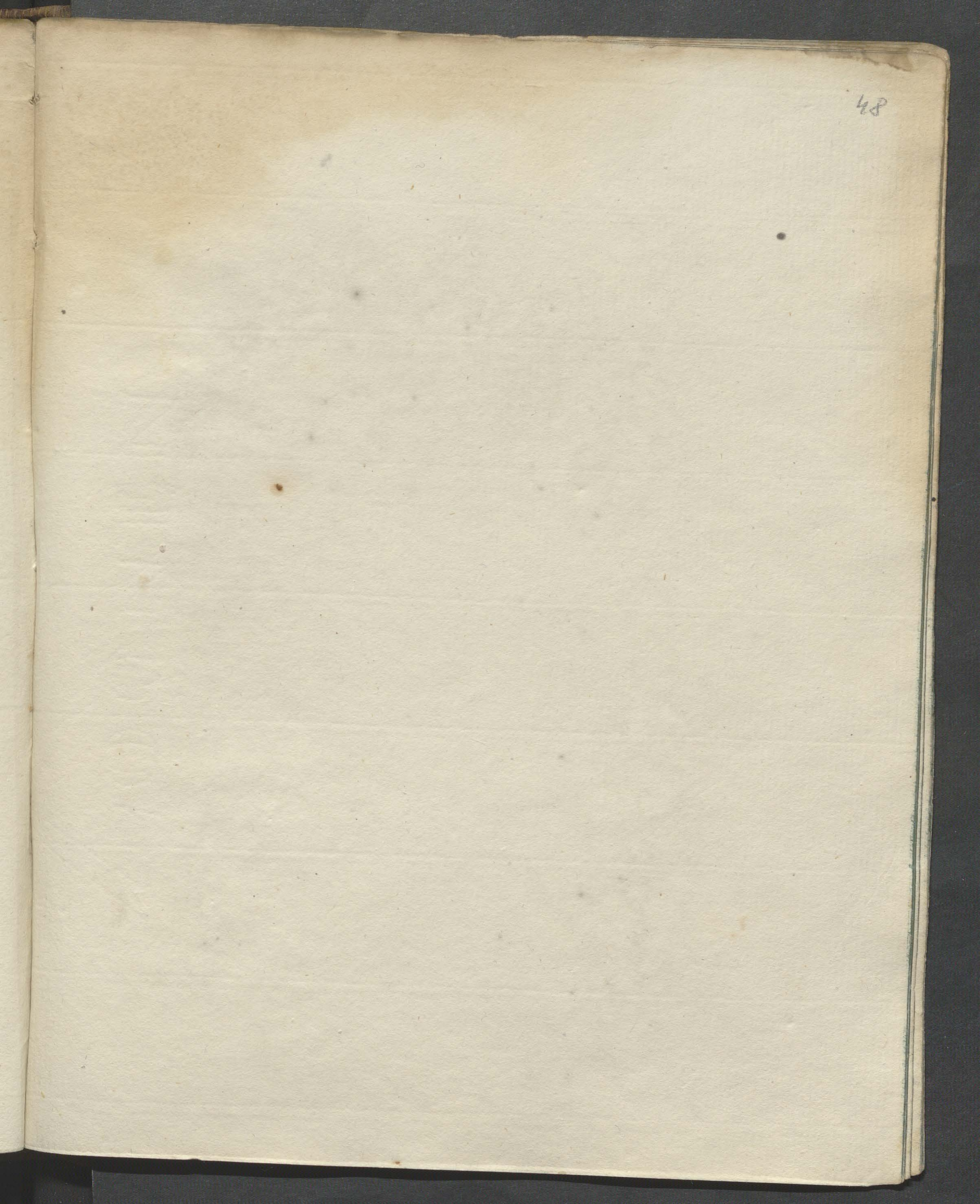
Łódka moja na przestrzeni,
W księżycowej fali stoi;
A te z brzegów mnóstwo cieni
Leci w oczy duszy mojej —

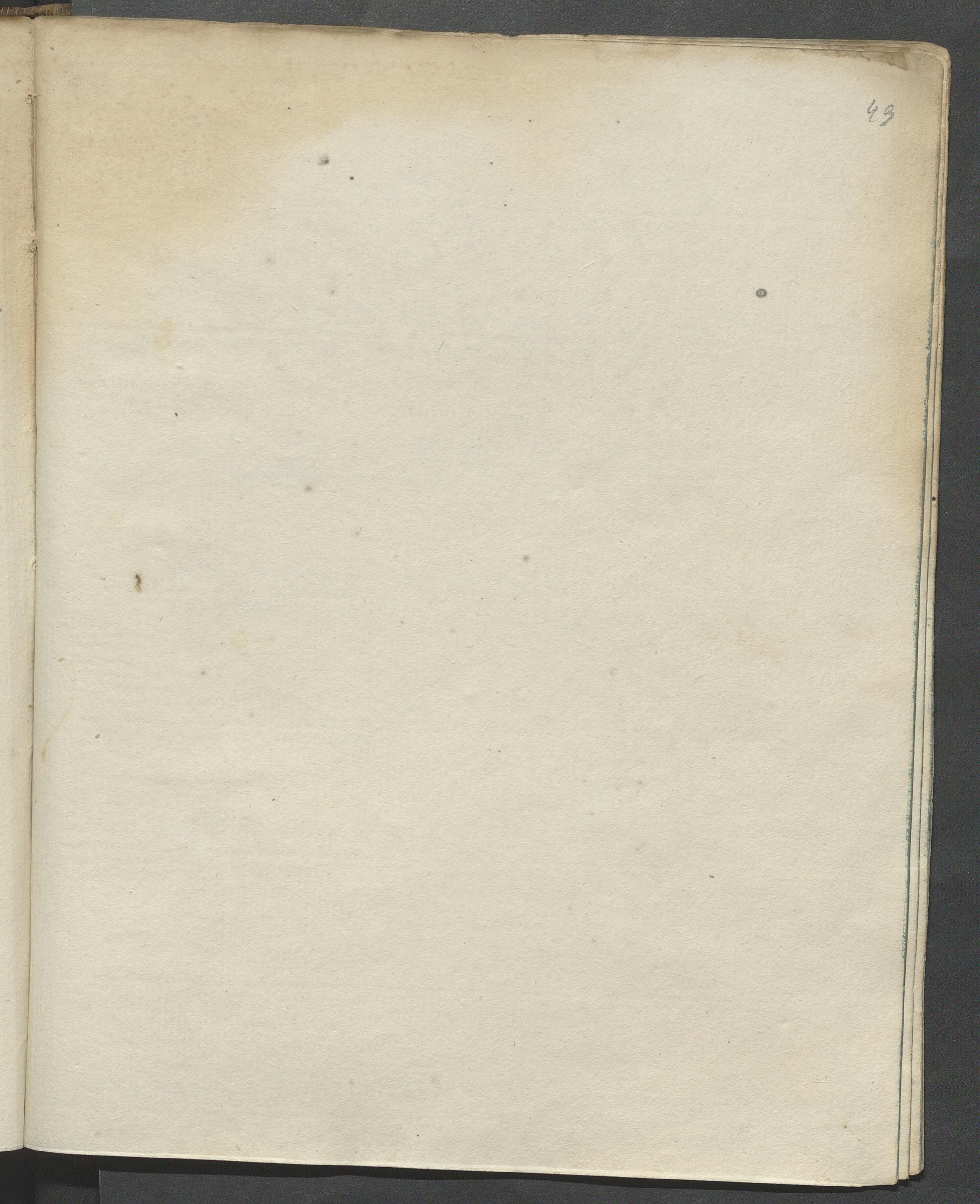
VII

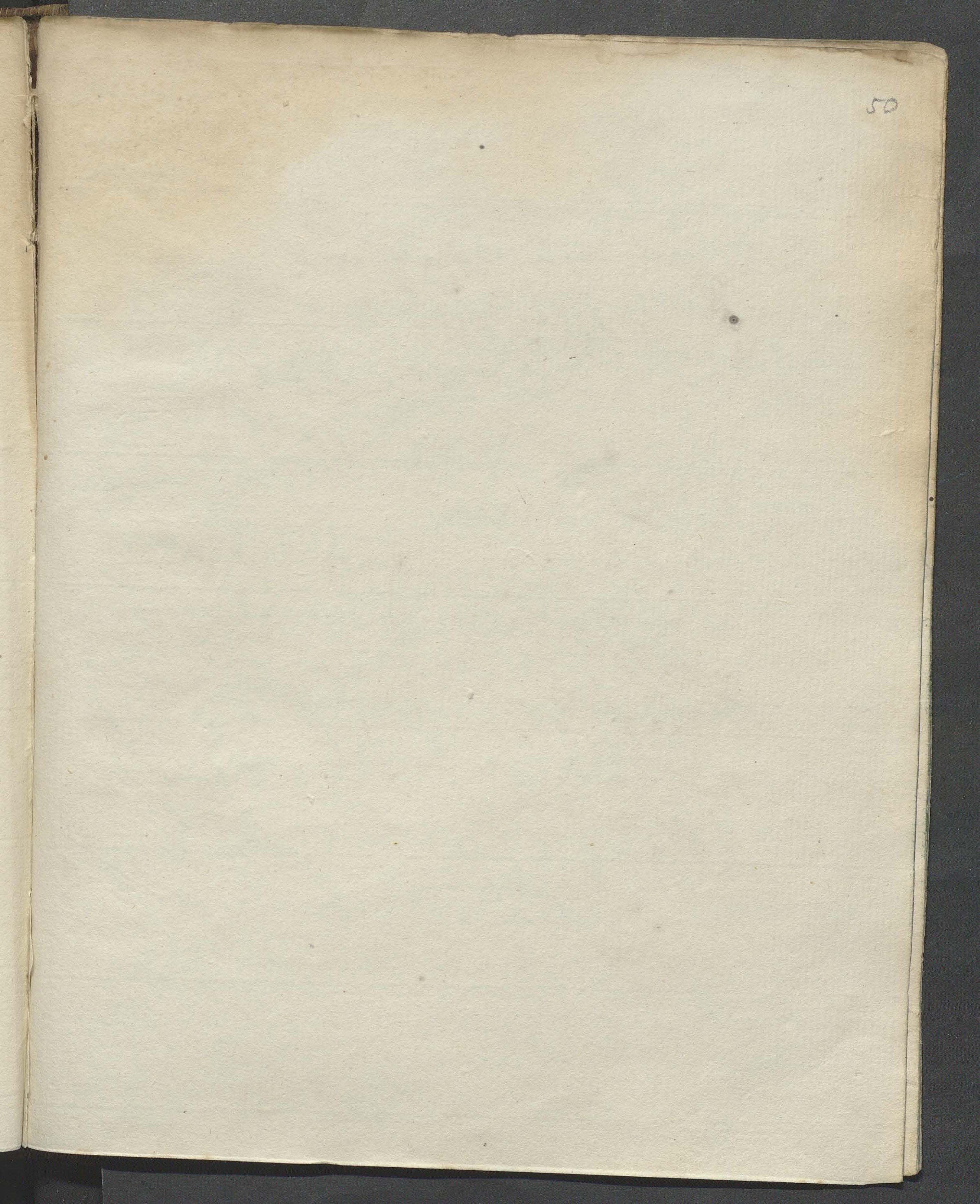
Wszyscy, którzy przyjaciani
Wespół z umarłych hetmani szli,
I jak chmury, wiatrem gnani
Tam daleko zniknęli mi

VIII









Szal Czarny

Rozpaczą, wściekłością, żalem miotany
Spoglądam dzień cały na szal krwią zbryzgany
Pamiętam gdym jeszcze był płochy i młody
Kochałem Greczynkę przecudnej urody
[illegible] dziewica [illegible] mię wzajem
Lecz krótki, ach krótki świat dla mnie był rajem
Sprosiłem przyjaciół na ucztę wspaniałą
Do drzwi mych żyd podły zapukał nieśmiało
„U ciebie, rzekł, goście gdy wesoli
Greczynka z kim innym przewrotna swe dzieli"
Z wściekłością mu kiesę ciśnąłem pod nogi.
Mój szabel za chwilę był gotów do drogi
Jak wicher, jak strzała leciałem przez błonie
Wiatr świszczący wkoło zaś płaszcz [illegible] w łonie
I skoro jej progi ujrzałem z daleka

Skro krew w oku zawrzała, tra strzała
powiała;
Jak wszystkie pobiegłem w zwojenia
stronie
Ormianin niewierny świadczył na
Tonie.
Krew w zębach zawrzała, mnie było
widzieć, którym usta odbiet jej drżące
cięt już nie mogł
Schwatałem z radością jak drżąca i wybla-
dła, błagając o litość, do stóp mych upa-
dła.
Widziałem błagania, ten i stroniem
i jęki
Wyjęła krzyżnika jej piękność i wdzię-
ki
z męczeńskości szalonej zamarłam
jej słowa.
Krew z nim ciekącą oblałem z nóg
strony.
Niewolnik mój, skoro wieczorna
zagłada słońca w głębinie Dunaju
[illegible] ich ciało
[illegible] wyrzucił jak piana to
[illegible]

Ach od tego poczatku przyczyna
zawinienia.
rozpaczą wiekuistą i zatem wnioska
ny z przeglądaniem dopóki cały na zal
kowaniu zbywszy; —

Czytałam w R^u 1843 -

Mauprat par G. Sande.

Latarnia czarno-xiezka p. Krasewskiego -

Allan Caméron par Valter - Scot.

Mystères de Paris par Eugène Sue. Matilde par le même.

Ardent Troughton par le Capitaine Marryat.

Maltrawers par Bulver et Alice ou les mystères par le même.

Béatrix par Dumas.

Indiana, et Valentine, par George Sand.

Système de Gymnastique de chambre medicale et hygiénique ou représentation et description de mouvements gimnastiques par D. G. M. Schreber traduit de l'allemand par H. Van oordt.

Pielgrzymi

Szli sobie pielgrzymi poza świata manowce,
Przez Polskę nieszczęsną i biedną;
Mówili: „to cmentarz." O prawda niezdrowa,
Bo cmentarz a Polska to jedno.
„To Polska? jak ona do koła zczerniała,
„Czy kraj wasz rdzy wieków pokryły?"
Nie bluźnij! o, gdybyś kropelkę choć miała
Krwi takiej mógł wessać w twe żyły,
A pewno pielgrzymie ugiąłbyś kolana,
Na zgliszczu narodu olbrzymim,
A szczątka kamienia w podróże zabrana
Byłaby szkaplerzem pielgrzymim.
„A tamto, czy perła z korony Kazimierzy
„Wśród ostu i chwastu połyska?"
O! nie, nie pielgrzymie, nie perła to błyszczy,
To łza jest, co Polka wyciska.
Lecz droższa nad perły, bo takiej nie złowi
W perłowych Gangesa głębinach:
O! łza ta nie spadła z korony królowi,
Ta łza jest po mężach i synach.
„Po mężach i synach też jeszcze dziś płaczą
„I na cóż tak długiej żałobie
„Tym którzy za kraj swój walczyli
z rozpaczą,
„Laur, nie łzy niewieście — na
grobie!"
O milsza niekiedy jest łezka
szlachetna,
Co na grób z powieki wytryska;
Bo lauru gałązka częstokroć
bezdźwięczna,
Za łezką się zemsta przy-
ciska.
Płacz młoda dziewico łzy
darmo nie płyną.
Bywajcie mi zdrowi! zdro-
drowie!
I płacz dziewica że swoją
drużyną
Pielgrzymi szli w świa-
ta manowce.

E. Wasilewski.

